Nr. 208. We Lwowie Sobota dnia 29 Lipca 1899 r. Rok XXXII.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 33, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia $1^1/_2$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji: „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct

List z Wiednia.

Wiedeń 26 lipca.

Zmusiwszy wręcz rząd hrabiego Thuna do zastosowania paragrafu 14 konstytucji do ugody z Węgrami, przewódcy opozycji za późno spostrzegli się, że zrobili nie lada głupstwo. Zrozumieli oni po niewczasie, że w ten sposób sami rozwiązali rządowi ręce, bo usunęli z porządku dziennego sprawę, sięgającą poza drugi brzeg Litawy, a więc o wiele od wewnętrznych spraw austrjackich trudniejszą. Mając ugodę z Węgrami na dłuższy szereg lat załatwioną, rząd i prawica oczywiście o wiele reźniej przystąpić mogą do uregulowania spraw wewnętrznych.

Wobec takiego stanu rzeczy, opozycja przedewszystkiem podjęła próbę podburzania wyborców pod hasłem, że konstytucja została pogwałconą. Próba ta, jak już dzisiaj skonstatować można, nie odniosła żadnego skutku, a sztuczna egzaltacja nie wyszła poza grono zawodowych polityków. Ludność widzi w załatwieniu ugody przedewszystkiem pożądaną stabilizację stosunków handlowych i przemysłowych, możność podwyższenia płac służby państwowej i służby kolejowej i wogóle spełnienia całego szeregu od dawna z upragnieniem oczekiwanych reform. Ażeby dać agitacji jaki taki realny podkład, zwołuje się zgromadzenia, którym każe się protestować przeciwko podwyższeniu podatku od cukru, to rzecz łatwa, bo przeciw podatkom każdy chętnie protestuje — tak samo, jak chętnie domaga się podwyższenia wydatków na cel, który mu jest najbliższym. Ale podobne protesty to słomiany ogień, bo ostatecznie zaprotestowawszy na zgromadzeniu i nagadawszy się do woli przy kuflu, każdy dochodzi ostatecznie zwykłą logiką do przekonania, że podwyższenie wydatków, odpowiadać musi także podwyższeniu dochodów.

Czują to opozycja i w czas już przemyśliwa jakim innym sposobem wtrącićby zuów można kraj w zawieruchę. Nie mogąc wywołać burdy poza parlamentem, trzeba w tym celu zwrócić się znów do areny parlamentarnej. Z natury rzeczy na jesień zwołać się mający parlament, załatwić musi przedewszystkiem dwie sprawy: wybór delegacji i przyjęcie do wiadomości wydanych na podstawie § 14 konstytucji rozporządzeń cesarskich. W gronie opozycji powstał wskutek tego spór, która też z dwóch spraw najbardziej nadaje się do zadania ciosu dzisiejszej większości i rządowi. Prasa opozycyjna podzieliła się na dwa obozy: *Ostdeutsche Rundschau, Reichenberger Volksztg., Graser Tagblatt* i t. d. przemawiają zatem, by chociażby przy pomocy siły fizycznej przeszkodzić wyborowi delegacji, zaś *Neu fr. Presse, Arbeiter Ztg., Słowo polskie, Neues Wiener Tagblatt* i t. d. radzą przeprowadzić wybór do delegacji, a następnie, po wyczerpującej dyskusji, nie przyjąć do wiadomości rozporządzeń, a tem samem obalić rząd. *N. fr. Presse* i *Słowo polskie* myślą nawet, że uda im się w takim razie uzyskać oskarżenie przeciwko rządowi.

Radykalniejsza frakcja opozycji, która nie ogląda się na żadne względy, a nie ufa innym frakcjom, wychodzi z założenia, że skoro wybór delegacji będzie raz uskuteczniony, odrzucenie rozporządzeń będzie bardzo, a bardzo wątpliwem, gdyż nastąpićby tylko mogło przy pomocy zdrady w szeregach samej-że większości. Nadto boi się ona, że reszta opozycji da się przez publiczne lub osobiste koncesje pozyskać dla rządu tj., że zdrada, na którą ta opozycja liczy w szeregach większości, objawi się w jej własnem gronie. Dlatego też Wolf i towarzysze stoją twardo przy obstrukcji począwszy już od pierwszego punktu porządku dziennego. Do tej frakcji w parlamencie przyłączy się zapewne część stronnictwa niemiecko-ludowego.

Druga, rozumie się liczniejsza część opozycji, uważa swój plan za o wiele bardziej polityczny. Udaremnienie wyboru delegacji skróciłoby przedewszystkiem od razu sesję parlamentu, posłowie zaś opozycyjni z tego obozu nadewszystko kochają się w licznych posiedzeniach jedni dla ambicji, drudzy dla wpływów i dyet.

Rozumie się, że cała rachuba opiera się na zdradzie w szeregach większości, a kwestja tylko w tem, komu przypisano z góry rolę tego zdrajcy. Nie trudno jednak kwestję tę rozwiązać. Opozycja niemiecka pozyskawszy w *Słowie Polskiem* organ oddający jej trudne nawet do opłacenia usługi, przypuszcza, że owa zdrada spełnioną zostanie przez Koło polskie lub chociażby przez jedną jego frakcję, która z łatwością przy rozstrzygającem głosowaniu absentować się może. *Słowo Polskie* przypuszcza samo, że jednak Koło polskie pozostanie wiernem swoim zasadom, ale liczy na obrobienie chociażby dziesięciu posłów, co już wystarczyłoby do rozbicia większości. „Może — powiada *Słowo Polskie.* — Czesi podjęliby wtedy obstrukcję, żeby do takiej uchwały (t. j. do odrzucenia rozporządzeń) nie dopuścić. Koło polskie — jakkolwiek wypadnie jego decyzja co do głosowania — obstrukcji robić nie będzie. O większość zaś na odmówienie rządowi zatwierdzenia rozprrządzeń wydanych na podstawie §. 14 postarać się będzie rzeczą tem łatwiejszą, że prawica wogóle dysponuje tylko kilkoma głosami większości". Te słowa nie potrzebują chyba komentarza. Owych kilka głosów dostarczyć, oto obowiązek przez opozycję nałożony na *Słowo Polskie* i jego frakcję. Opowiadają sobie o pewnej izbie handlowej w pewnym kraju następującą historję: Kandydat na posła kupował głos po głosie tak, że brakło mu jeszcze tylko jednego głosu, na który jednak liczył na pewne z powodu, że członek rozporządzający tym głosem, był właśnie jego powiernikiem w skupywaniu głosów innych. Sztuka na sztukę kosztowały owe głosy po 500 zł. Kiedy jednak kandydat swemu powiernikowi również 500 guldenów na stół położył, tenże oświadczył spokojnie, że jego głos kosztuje 10.000 zł. dlatego, bo jest rozstrzygającym. Podobnie ma się rzecz i tu. Owych kilka głosów, których dostarczyć może *Słowo Polskie* wydaje się rzeczą napozór tak ważną, że wobec braku wszelkiego wpływu tego dziennika na Koło polskie jako takie i na wyborców w kraju, sądzićby można, że usługi, jakie ten dziennik oddać może zjednoczonej opozycji są bardzo — a bardzo problematyczne, skoro się jednak zważy wpływ jego na kilka głosów w Kole polskiem i ewentualnie rozstrzygające tych głosów znaczenie, zrozumieć można łatwo, jak ważna rola przypadła polskiemu organowi niemieckiej opozycji w Austrji. „*Dadurch ist alles erklärt — wenn auch Nichts entschuldigt*". *(r.)*

Niemcy i Polacy w Południowej Brazylji.

Już od dłuższego czasu szerzą się pogłoski, iż rząd niemiecki zamierza przy najbliższej sposobności zagarnąć pod swe panowanie cały stan St. Catharina i stworzyć zeń kolonję, a właściwie prowincję niemiecką. Pogłoski te nie znajdowały jednak dotąd wiary w kompetentnych sferach brazylijskich. Dopiero w ostatnich czasach spostrzegli światlejsi Brazyljanie niebezpieczeństwo, jakie grozi Południowej Brazylji, a specjalnie stanowi St. Catharina ze strony wzmagającej się w tymże stanie kolonizacji niemieckiej. W ślad zatem prasa brazylijska zaczęła przestrzegać przed tem niebezpieczeństwem. Skończyłoby się może na krzyku, gdyby nie następująca okoliczność, która wstrząsła do głębi społeczeństwem brazylijskiem W którymś z dzienników rjożanejrowskich pojawił się telegram z Bremy donoszący, iż Hanseatyckie Towarzystwo kolonizacyjne otrzymało polecenie od rządu miemieckiego wywieszenia w swych posiadłościach w St. Catharina flagi niemieckiej. Wiadomość ta wywołała w całej Brazylji powszechne oburzenie, a w wielu miejscowościach między innemi i w Kurytybie przyszło nawet do demonstracyj przeciw Niemcom.

W ślad za tem pojawiły się już nawet pogłoski, iż flota niemiecka płynie ku brzegom brazylijskim. Wszystkie te charakterystyczne pogłoski dotąd się nie sprawdziły — lecz mimo to wywołały w społeczeństwie brazylijskiem niepokój i ferment.

Wychodząca w Kurytybie, wybornie przez p. Józefa Okołowicza redagowana, *Gazeta Polska*, zastanawiając się nad możliwością zbrojnej inwazji niemieckiej — słusznie zupełnie podniosła, iż Polacy brazylijscy byliby pierwszymi, którzyby się tej inwazji swych odwiecznych wrogów z bronią w ręku oparli. Głos ten polski wywołał w sferach niemieckich głośne oburzenie — w sferach zaś brazylijskich spotkał się z prawdziwym entuzjazmem. Dziennik urzędowy *Republica* przedrukował cały ten artykuł i zaopatrzył go w następujące uwagi.

„Podajemy w naszem piśmie bardzo ważny artykuł, ogłoszony w ostatnim numerze *Gazety Polskiej*, wychodzącej w naszem mieście. Patrjotyczne oświadczenia, jakie w artykule tym składa dzielna i pracowita kolonja polska, najliczniejsza w naszym stanie, godne są największego uznania, szczególniej teraz, gdy cała prasa stolicy federalnej zajmuje się szeroko tą ważną kwestją, która nie jest, jak lekko powiedziała tutejsza gazeta niemiecka, spekulacją w celach politycznych, ale stanowczem oświadczeniem przekonań, które podniecają uwagę, patrjotyzm i poczucie obywatelskie ludu brazylijskiego.

„Oby wszyscy ci, którzy obrali sobie tę gościnną ziemię za kolebkę swego przyszłego dobrobytu i majątku, szli za przykładem, jaki im dają synowie nieszczęśliwej, lecz bohaterskiej Polski — oto nasze życzenie!"

Jednocześnie treść owego artykułu została telegraficznie zakomunikowana w wychodzącym w Rio de Janeiro dziennikom: *Journal de Commercio* i *Gazeta das Noticias*.

Nie wątpimy, iż Brazyljanie zrozumieją wkrótce, iż najlepszą zaporą przeciw Niemcom będzie koncentracja i rozwój żywiołu polskiego i że nie tylko nie powinni temu rozwojowi przeszkadzać, lecz owszem we własnym interesie go popierać.

(Gazeta handlowo-geo-graficzna).

KORESPONDENCJE.

(Zamknięcie hotelu Lambert).

Z Paryża donoszą 23 bm.: W przeszły wtorek odbyło się w kościele polskim „Wniebowzięcia" za duszę ś. p. Izabeli z książąt Czartoryskich hrabiny Działyńskiej żałobne nabożeństwo, urządzone przez stowarzyszenie byłych uczenic hotelu Lambert. Celebrował przełożony misji polskiej o. Orpiszewski, mowę miał kapelan instytutu panien polskich o. Chauvin, oratorjanin. W podniosłych słowach trafiających do serc licznie zgromadzonych Francuzów i Polaków, opowiedział kaznodzieja założenie instytutu przez ś. p. księżnę Adamową Czartoryską i dalsze jego istnienie pod sterem córki. Było to niejako pożegnanie tej dobroczynnej instytucji, której ostatniemu aktowi — rozdania nagród — byliśmy dziś obecni ze ściśnionem sercem. Nie była to, jak dawniej, uroczystość pełna wesela i tak kierownicy zakładu, jak uczenice i nieliczni goście zdawali się czuć, że to dalszy ciąg pogrzebu ś. p. Działyńskiej, że się składa do grobu 54 lat prac, poświęceń, wzniosłych uczuć i troskliwych myśli.

Przewodniczyła obchodowi sędziwa panna Rouquayrol, dawna długoletnia dyrektorka zakładu. O. Chauvin otworzył uroczystość przemową, po której przełożona zakładu panna Głaudin, wzruszonym od łkania głosem odczytywała nazwiska nagrodzonych uczenic. Każda z nich w postawie właściwej żałobnemu nastrojowi podchodziła po swą nagrodę i smętna wracała na swe miejsce.

Oto imiona najbardziej odznaczonych:

Jadwiga Fluder (Wielkopolanka) 14-letnie dziewczę, otrzymała 24 nominacyj. Dzięki wspaniałomyślności głównego spadkobiercy ś. p. Działyńskiej ma ona zapewnione do końca nauk stypendjum na równi z siedmiu innemi koleżankami.

Anna Jaszowska odniosła największy tryumf, bo po roku pobytu w instytucie otrzymała w Sorbonie pierwszy medal z literatury francuskiej.

Odznaczenia na tych kursach Sorbony otrzymały: Marja Rybińska, Marja Chmielewska, Janina Piotrowicz, Janina Dąbrowska, Zofja Hurczyn, Wanda Podczaska i Marja Kolska, 17-letnia Elżbieta Piechowska złożyła wyższy egzamin nauczycielski i otrzymała w Sorbonie pierwszy medal z literatury starożytnej.

Tak wymienione już uczenice, jak Helena Zborowska, Marta Suzin, Michalina Broekere, Julja Lesznowska, Marcelina Błociszewska, Joanna Wyszławska, otrzymały niższego i wyższego stopnia dyplomy z nauki religji po egzaminach odbytych w arcybiskupstwie paryskiem.

Z języka polskiego, z historji i literatury polskiej otrzymały nagrody: Fluder, Rybińska, Piechowska, Lubowidzka, Piotrowicz, Hurczyn, Dąbrowska, Błociszewska.

Z muzyki starannie prowadzonej przez panią Zofją Glindzicz (dawną uczenicę zakładu) pierwszą nagrodę otrzymały ex aequo: Michalina Mostowska, Elżbieta Piechowska i Marja Kolska, drugą nagrodę miały Janina Piotrowicz i Dąbrowska.

Z powodu żałoby nie było popisu z muzyki. Po rozdaniu nagród jedna z uczenic odczytała mowę pożegnalną. O. Chauvin jeszcze raz zabrał głos, upominając uczenice, aby opuszczając na zawsze zakład, przechowały wiernie wpojone w nim zasady religijne i narodowe.

W końcu profesor historji i literatury polskiej p. Gasztowtt rozrzewnił zebranych, żegnając zakład, który przez pół wieku przeszło krzewił światło, moralność, miłość dla Boga i Ojczyzny. Mowę jego (w pierwszej połowie po francusku w drugiej po polsku) zakończył głośny wybuch płaczu uczenic i wszystkich obecnych.

Rozeszliśmy się z takiem uczuciem, z jakiem się odchodzi po złożeniu do grobu drogiej osoby.

Alfons XIII i jego wychowawcy.

Madryt 24 lipca.

Od szeregu lat jest królowa Marja Krystyna przedmiotem podziwu wszystkich dobrze myślących ludzi. Jej odwaga, dobroć i cnoty prawdziwie książęce ochroniły w ostatnim roku Hiszpanję od dalszych strasznych klęsk, wdzięk w jej wystąpieniu rozbraja nawet jej politycznych przeciwników. Niemniej jest pełnem znaczenia dla Hiszpanji wychowanie, jakie odbiera król Alfons pod nadzorem i opieką matki. Alfons XIII ma teraz lat czternaście; słabe jego dawniej zdrowie dzięki troskliwości matki znacznie się teraz wzmocniło tak, że przed trzema laty mógł rozpocząć wykształcenie wojskowe, połączone nawet dla młodego króla z trudami i niewygodą. Guwernerem i wychowawcą króla jest jenerał porucznik don Joachim Sanchiz, a pomagają mu w tem don Patricio Aguirre de Tejada ze sztabu marynarki, podpułkownik don Juan Loriga i major don Miguel Gonzalez. Dwaj ostatni oficerowie zmieniają się co tydzień w nadzorze przy królu i sypiają z nim razem w jednym pokoju.

Trzy razy w tygodniu, a mianowicie w poniedziałek, czwartek i sobotę odbywa król ćwiczenia wojskowe z dziewięciu chłopcami w równym wieku, synami starych rodzin szlacheckich. Kapitan don Enrigue Fornello dowodzi tym plutonem, a służba jego wymaga i cierpliwości i energji.

Królowa chce, aby jej syn był swym wychowawcom bezwarunkowo posłuszny, żąda jednak pewnych względów z uwagi na stan jego zdrowia. I tak powiedziała raz do króla, aby przy musztrze nie zrzucał zwierzchniego ubrania, kapitan jednak rozkazał zdjąć płaszcz i chciał pomódz królowi przy zdejmowaniu.

— Nie, kapitanie, mama nie pozwoliła.

Kapitan musiał użyć całej swej powagi, aby króla nakłonić do posłuszeństwa, aż wreszcie Alfons XIII rzekł:

— Dobrze, zdejmę, ale jeżeli kataru dostanę, to ty będziesz temu winien!

Innym razem była niepogoda i pluton odbywał musztrę w olbrzymich salach królewskiego zamku; maszerowano przez sale, galerje, aż nareszcie oddział znalazł się w sali tronowej. Kapitan zakomenderował: „Czapki zgłowy!" — Wszyscy je zdjęli tylko król nie.

— Wasza królewska mość, proszę zdjąć czapkę — powtarza kapitan.

— Dlaczego?

— Ponieważ jesteśmy w sali tronowej, gdzie każdy zdejmuje kapelusz.

— I król także?

— Z pewnością i król także.

— Tak? To pocóż właściwie jestem królem?— zapytał Alfons, ale usłuchał.

Najulubieńszym towarzyszem zabaw króla, jest młody hrabia Almodovar, któremu do musztry pożycza zawsze jeden ze swych małych karabinków, jakie mu dano do służby. Po ćwiczeniu hrabia musi jednak broń oddawać.

— Później będę ci go mógł podarować — rzekł pewnego razu król.

Namiętnością Alfonsa jest jazda konna i uważa to za najcięższą karę, gdy wraz z siostrami nie może się uganiać konno w ogrodach Campo del Moro. Młody król posiada własną stajnię, a w niej konie wszelkich ras. Konno jeździć uczy się częścią sam w maneżu, częścią z chłopcami, kształcącymi się na masztalerzy, a ambicją jego jest pokonywać w jeździe najzręczniejszych.

Alfons XIII nosi obecnie uniform szkoły kadetów i ma krótko przystrzyżone włosy. Podczas uroczystości ma na sobie czerwoną wstęgę ze złotem runem.

Przedmioty naukowe, języki — Alfons XIII mówi obecnie płynnie po hiszpańsku, francusku, angielsku i niemiecku — ćwiczenia i jazda konno zajmują prawie cały dzień, tak, że na zabawę pozostaje bardzo mało czasu.

Listy z kraju.

Buczacz 26 lipca. (*Gwałt publiczny*). Do jakiego stopnia rozbestwienia dochodzi tłuszcza żydowska, dowodem najnowsze zajście w Buczaczu. Studenci bracia M., zaczepieni w kąpieli przez nieznanych im dwóch wyrostków żydowskich a nawet słownie znieważeni, chcieli tychże pouczyć grzeczności. Wszczęła się między nimi podobno i bójka, która jednak skończyła się zupełnie pokojowo. Żydzi jednak uskarżyli się cichaczem swym współwyznawcom, ci zaś zaalarmowali całą bandę opryszków i rzucili się na wracających z kąpieli studentów. Porwali ich między siebie i tłukli, kto mógł i ile mu sił starczyło. Kupiec p. R., widząc, że chłopcom zagraża niebezpieczeństwo życia, wdarł się w tłum, okok sklepu przechodzący, i zasłoniwszy na chwilę studentów, kazał im skryć się do swego handlu. Setki żydowstwa jednak przypuściły do sklepu p. R. szturm. Rozbestwiona tłuszcza wdarła się do pierwszego pokoju, stąd do drugiego, a nawet do prywatnego pomieszkania p. R. w pogoni za umykającymi studentami i odgrażała się samemu właścicielowi handlu. Był to gwałt publiczny, dokonany w samym środku miasta, w oczach miejskiej, niedołężnej policji, a nawet i niektórych radnych miasta, którzy z największem zajęciem przypatrywali się widowisku. Dopiero żandarmerja z trudnością zdołała porządek przywrócić i miasto opróżnić, aresztując kilku hersztów.

Z okolic Dobromila 26 lipca. *(Trochę o nieporządkach na pocztach i o mostach, budowanych przez radę powiatową).* Nie ja pierwszy i ostatni o nieporządkach na pocztach piszę, ale pisać

---

(66)

Marja Rodziewiczówna.

MAGNAT.

(Ciąg dalszy).

— Na taką łaskę wielu pan znajdzie amatorów. Proszę ogłosić!

— Myli się pan. Nikt się nie zgłosi, bo cała Galicja zna sknerę i lisa Malickiego i wie, że on ani się oszukać, ani okłamać nie da, a pan sam, co tak parska obrażony, za łaskę możeby po roku łaski prosił.

— Ja! Gdybym się czego podjął, tobym się nie cofnął.

— Otóż to. Przedewszystkiem trzeba interes znać, a potem go odrzucać, lub przyjmować. Ja mej propozycji nie cofam, a pan ją powinien rozważyć rozsądnie. To mi się nawet od pana należy, bom urażony. A teraz mówmy o czem innem. Niech mi pan opowie o tej Wojewódzkiej? Nie wie pan, jak skończył Sławski?

Kalinowska poprosiła na kolację; przeszli do jadalni i Malicki rzucił się zgłodniały do jadła, oczy jednak co chwila na Józię podnosząc.

Zapłakana, wystraszona, siedziała obok Aleksandra, nie tykając żadnej potrawy, tylko patrząc żałośnie to na niego, to na swą opiekunkę.

— Jedz-że Józiu! — powtarzała co chwila staruszka bezskutecznie.

Wreszcie Aleksander zwrócił się do niej.

— Jedz! — rzekł jedno słowo.

Sięgnęła posłusznie po widelec, a Malicki się roześmiał.

— Oho, większy respekt ma dla pana, niż dla pani.

— Rzadko go widuje. Ja spowszedniałam! — odparła Kalinowska dobrotliwie.

— Boisz się pana Kalinowskiego, Józiu? Podniosła wzrok na Aleksandra.

— Wszyscy się boją! — odparła.

— Otóż kto mi daje dyplom na ludożercę! — roześmiał się. — No, już przestanę cię straszyć.

— Nie, nie! — zawołała desperacko.

— Masz serce z nią się droczyć! — szepnęła z wyrzutem Kalinowska.

— Józiu, zastanówże się, jaką wujowi robisz przykrość — upomniał surowo. — Wstyd mi za ciebie!

Pohamowała się natychmiast.

— Ja będę wuja też kochać, jeśli mnie stąd nie zabierze.

— A jeśli zabiorę? — spytał Malicki.

— To ucieknę.

— Śliczne zamiary! — mruknął Aleksandor. — Ale, żeś nie dziecko już, więc ci powiem, że i pojechać powinnaś z wujem i kochać go i być mu córką, bo jeśli będziesz się tak nierozsądnie buntować, to żadne z nas ciebie nie odwiedzi i już nas nigdy nie zobaczysz. Ale gdy twój wuj napisze, żeś dobra i uległa, to często matka do ciebie przyjedzie i długo zabawi.

— A pan? — spytała niespokojnie.

— I ja przyjadę przeegzaminować cię, czy się dobrze uczysz.

Dziewczynka spuściła głowę i zapadła w rozmyślanie. Już ani razu tego wieczora nie zaprotestowała przeciwko swej nowej doli i słuchała posępnie, jak Malicki pytał o godzinę wyjazdu, jak mu Aleksander oddawał jej urzędowe papiery, a potem patrzyła suchem okiem, leżąc w łóżku, jak Kalinowska pakowała jej sukienki i bieliznę w mały tłumoczek, sztukę każdą rosząc łzami.

Aleksander, ułożywszy gościa, poszedł do dworu, gdyż w małym domku nie było gościnnych pokoi, ale rano przyszedł, gdy Malicki jeszcze spał.

Kalinowska przygotowywała śniadanie. Józia siedziała bezczynnie pod ścianą, ubrana już do drogi i zacięta w upartem milczeniu.

— Uspokoiła się! — rzekł z cicha do matki.

— Nie, tylko od wczoraj postarzała o dziesięć lat. Cierpi już jak dorosły człowiek i ma do nas żal, żeśmy jej nie bronili, nie zatrzymali. Wyjedzie z pierwszą goryczą i zawodem w sercu i to o nas.

— Ha, no — cóżeśmy winni! Może z tem łatwiej przeniesie tęsknotę. Za parę miesięcy zapomni o nas.

Żeby spojrzał w tej chwili na Józię, żeby przypuszczał, że słyszy z drugiego pokoju...

Dziecinna jej twarzyczka istotnie o lata była starsza, uśmiech był grymasem gorzkim, a brwi się zbiegły w złowieszczy mars.

— A my? — szepnęła głucho Kalinowska.

— My! — uśmiechnął się i ręką machnął. — Kto nic własnego nie ma, powinien się oswoić ciągle tracić. Z tego się nasza dola składa.

Kalinowska zawahała się chwilę, wreszcie rzekła nieśmiało:

— A żebyś przyjął propozycję Malickiego.

— Niedawno mama kazała mi tu zostać! — odparł.

— To prawda. Masz rację, trzeba się przemódz. Dziecku tam dobrze będzie.

— A my nie będziemy posądzeni, że chcemy za opiekę wynagrodzenia. Przeklęte pieniądze, prześladują mnie zawsze i wszędzie!

Westchnęła Kalinowska i znowu się odezwała:

— Malicki mnie bardzo prosił, żebym przyprowadziła Józię i zabawiła czas jakiś, aż się oswoi. Waham się, bo jakże ty tu się obejdziesz bezemnie.

— Wproszę się na wikt do proboszcza. Niech mama jedzie! — rzekł chętnie. — Będzie dziecku lżej!

Józia podniosła oczy na niego przez szparę drzwi i cicho zaczęła płakać. I na zaciętość jej miał talizman, chociaż się go bała zawsze, a od wczoraj nienawidziła z głębi zdradzonej duszy. *(Ciąg dalszy nastąpi).*

trzeba, aby złe naprawić. Może przecież dyrekcja zwróci na to uwagę i stosunki poprawi.

W ciągu pewnych czterech dni — feralnych oczywiście — nie otrzymałem dwóch dzienników i *Tygodnika ilustr.* Tygodniki ginęły mi nieraz — nawet we Lwowie, ale upominałem się o zatracone numera rzadko. O ostatni nr. *Tyg. il.* chodziło mi wszakże dlatego, dlaczego zapewne i komuś innemu chodziło: był przy nim tom powieści Sienkiewicza. Skutkiem tego z 7-iu tomów utworów S. doszło mię tylko cztery. Upomniałem się więc w urzędzie. Jakaś, widocznie ważnemi sprawami zajęta panna, odpowiedziała posłańcowi: że to ją nic nie obchodzi. I bardzo słusznie. Dzięki Bogu i za to, że ona raczy rękę podnieść i dzienniki wydać. Udałem się więc urzędownie z reklamacją i otrzymałem odpowiedź. Nie mogę podać potomności nazwiska tego dygnitarza, ponieważ podpisał się szeregiem haczyków mniej lub więcej podobnych do liter. Treść była taka:

1. że, ponieważ *Tyg. il.* jest gazetą „zagraniczną", zatem ze skargą na to, że książki, pisma i dzienniki giną na poczcie w Dobromilu lub Lwowie, zwrócić się należy z reklamacją „za granicę";

2. ponieważ otrzymuję dużo pism, urząd pocztowy ma wątpliwość co do tego, czy już nie dostałem „odnośnego kawałka".

Skutkiem tej odpowiedzi zrozumiałem, że pisma „zagraniczne" mogą ginąć bezkarnie na pocztach galicyjskich i że poczta zapewne płaci za każdy zaginiony numer pisma, lub książkę nie polecone i dlatego są amatorowie wśród publiczności, którzy, otrzymawszy raz, żądają *da capo*. Ponieważ chodzi mi nie o zwrot zaginionych pism i książek, bo wiem, że nikt do winy nie przyznaje się dobrowolnie, lecz o zapobieżenie nieporządkom na przyszłość, piszę więc o tem. Wiem, że ludzie mylić się mogą, a więc i figura, wydająca listy, książki i pisma, w gorsecie czy tylko w kamizelce, także omylić się może. Wówczas przeprasza się otwarcie — i na tem koniec, bez potrzeby dawania odpowiedzi... nieciekawych, ustnie lub na piśmie.

Jeszcze słów kilka o gospodarce w gminie. Przed rokiem woda zerwała most na potoku w Tarnawie. Most ów jest dla wsi niezbędnym, gdyż teraz, podczas żniw, połowa gospodarzy nie ma którędy zwozić zboża, a objeżdżając po górach i dołach, łamie wozy i kaleczy konie. Służy on także jako droga komunikacyjna dla handlarzy bydła, dostarczających je na targi dobromilskie. Most musiał runąć, bo murowano na nim tylko ściany zewnętrzne, wnętrze wypełniano szutrem. Niewiem co za inżynier budował go, ale radzibyśmy, ażeby w ten sposób przestano się już bawić, bo to i kosztowne i niebezpieczne i niewygodne. A możeby, Boże uchowaj, kto z Wydziału krajowego zajrzał w te strony i pogadał trochę z ludźmi o naszej rzeczce Jasionce, która zabiera ogrody i ziemię, a nieraz i chaty, o nowych mostach idealnych i gospodarce? Ale to są marzenia. Ci panowie mają dużo do pisania, tak dużo... Słyszałem jednak, że ma przyjechać jakiś pan ze Lwowa z wizytą do wójta, od którego dowie się najwięcej.

Handel żywym towarem.

W *Warszawskim Dniewniku* czytamy, co następuje: *Chronika Woschoda* opowiada o poniższym, oburzającym fakcie z praktyki warszawskich handlarzy żywym towarem.

„Jeden z nich niejaki Izrael Łopot, bardzo często przyjeżdżał do Buenos Ayres, przywożąc za każdym razem ze sobą na sprzedaż jakąkolwiek młodą dziewczynę. W sąsiedztwie z nim w Warszawie mieszkał papierośnik, który miał szesnastoletnią, bardzo piękną córkę imieniem Paulina. W ostatnich czasach człowiek ten zubożał. Łopot zainteresował się jego położeniem i radził mu pojechać do Londynu. Pożyczył mu nawet potrzebną na przejazd kwotę. Ten ostatni pojechał do Londynu.

Po upływie dwóch tyg dni Łopot przyszedł do jego żony i oznajmił jej, że otrzymał od jej męża list z zawiadomieniem o otrzymaniu roboty w Londynie i z prośbą, ażeby Łopot przy wyjeździe do Londynu przywiózł mu z sobą jego żonę i córkę. Łatwowierna kobieta uwierzyła jego słowom, sprzedała swoje ruchomości i otrzymane stąd 130 rs. oddała swemu dobroczyńcy z prośbą o przechowanie na wydatki w czasie podróży. Zamiast jednak udać się do Londynu przez Hamburg, Łopot wyjechał z kobietami do Genui, gdzie wsiadł z niemi na parowiec, dążący do Buenos-Ayres. Parowiec przybył do Rio-de-Janeiro.

Łotrzy powiedzieli matce młodej dziewczyny, że wobec konieczności zaopatrzenia się w węgiel będzie tu stacja kilkogodzinna i namówili ją na wylądowanie, utrzymując, że spotkają wielu znajomych z Warszawy. Przyprowadzili ją do jakiegoś domu i pozostawili tam, mówiąc, że odchodzą na parę minut, ażeby kupić papierosy i powrócili na parowiec, który wypłynął na morze. Parowiec przybył do Buenos-Ayres — i Paulina została sprzedaną za 230 funtów szterlingów. Matka, przekonawszy się w Rio-de-Janeiro, w jaką pułapkę wpadła, podniosła alarm — i otrzymała środki na podróż do Buenos Ayres. Przybywszy na miejsce, poruszyła całą kompanję handlarzy i handlarek żywym towarem — i ci zmuszeni byli oddać jej córkę."

Szkoła.

I. Bardzo trafne uwagi o naszych szkołach zamieszcza czerniowiecka *Gazeta polska.* Uwagi te przytaczamy:

Ciekawe spostrzeżenia można czynić w obecnych czasach obserwując ruch, jaki się zaczął na polu wychowania publicznego. Ta jedna z najważniejszych kwestyj, która od dłuższego czasu nie schodzi w Niemczech z porządku dziennego, zapełnia we Francji prawie wszystkie poważniejsze czasopisma, wzbudziła i u nas ogromne zainteresowanie. Ale, kiedy tam dyskusją kierują fachowi pedagodzy, ludzie, którzy całe życie na tem polu strawili, u nas ci sami ludzie milczą, nie chcąc się puszczać na drogę niebezpiecznych eksperymentów, a rej wodzą dyletanci, ożywieni częstokroć jak najlepszemi chęciami, ale czysto subjektywnemi przekonaniami i sądami.

Najgorsze zaś skutki z tego wszystkiego wypływają dla młodzieży, która bezkrytycznie przyjmuje to, co jej w danej chwili najbardziej do przekonania trafia, spotykając natomiast u swych kierowników tylko głuche milczenie, lub wprost pogardę dla tego, co uczeń myśli o całem wychowaniu i nauce.

On słyszy ze wszystkich stron: „greka to głupstwo, zabijanie zdolności, cały system fałszywy i t. p.", a szkoła ma na to jedną stałą odpowiedź: „musisz się uczyć greki, musisz się stosować do tego systemu itd., bo inaczej dostaniesz dwóję".

Czyż dziwno potem, że młodzież przygnieciona jak zmora ta greka, którą z jednej strony kazano jej nienawidzieć, a z drugiej się uczyć, że się czuje od pierwszej klasy jak w więzieniu ciasnem, duszącem, w którem ma przebyć dni, miesiące, lata. A przecież często potem, gdy wyjdzie z tej szkoły przekonywa się, że i ta greka na coś przydać się może i żałuje, że łaciny lepiej nie posiada i widzi, że nie zawiele od niej żądano, tylko, że nie przekonano jej o potrzebie tej pracy, nie zapalono do niej, że większą część sił straciła na strasznej walce wewnętrznej, na pasowaniu się ze sobą samym.

To też słuszną czyni uwagę znakomity pedagog niemiecki Paulsen, że przyczyny przeciążenia nie należy tak bardzo szukać w samym rozkładzie nauk i wymagań egzaminowych od abiturjenta: przyczyna zdaniem jego leży jedynie w metodzie nauczania.

„Zmęczenie powstaje nie tak wskutek absolutnej wielkości wysiłku potrzebnego na spełnienie pewnego zadania, ale raczej zależy od formy, w jakiej wysiłek ten następuje. Pięć mil, które się odbędzie biegnąc w różnych kierunkach na równej drodze po jakąś rzecz zapomnianą, zmęczy zupełnie inaczej, jak ta sama przestrzeń, gdy się idzie przez góry i doliny, szukając, błądząc i znajdując. Absolutna wielkość pracy może w tym drugim wypadku być większa, większe znużenie i wyczerpanie wystąpi w pierwszym.

Gdyby uczonemu, który dziennie może 12 lub 14 godzin pracuje z najwyższem natężeniem nad jakiemś dziełem, dzieło to odebrać i kazać mu zamiast tego zrobić codziennie 4 łatwe zadania, z których każde w 2 godzinach wygodnie może być ukończone i pracę jego co 2 godziny kontrolować, czyby się ta praca nie stała dla niego nużącą i zabijającą? — Zdaje nam się, że przekształcenie, którego doznała nasza gimnazjalna nauka w przeciągu tego stulecia odbyło się w tym kierunku, że wolna działalność w oznaczonym kierunku przemieniła się na różnorodne i nakazane spełnianie zadań. Sądzimy zatem, że to właśnie ta forma pracy szkolnej wywołuje uczucie natężenia i wyczerpania.

Mały chłopak jest wdzięczny, gdy go ktoś weźmie za rękę i z godziny na godzinę zatrudnia; młodzieniec instyktownie odrzuca tę formę kierownictwa. On już przez naturę został uznany za samodzielną istotę i nie chce być traktowany jak dziecko; on chce sam porwać się do roboty. Chociaż mu wiele może brakować do tego, by własnym rozumem kierował swą drogą życiową, to jednak natura żąda swych praw; a może i nie bez słuszności; kiedyżby wychowawcy zgodzili się dobrowolnie porzucić swój urząd?

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Kalendarz. Sobota (29): Marty p. Wschód słońca o godzinie 4 minut 32, zachód o godzinie 7 minut 36.

Wiadomości osobiste. Prof. Oswald Balzer wybrany został członkiem akademji umiejętności w Pradze.

Z politechniki. Kurs geodetyczny na tutejszej politechnice ukończyli pp.: Lewicki Agenor, Mayer Fr., Malcharek Zygmunt, Schnerzler Bernard, Specht Ferdynand ze Stanisławowa, Rosenblatt Leon ze Lwowa i Ptaszyński Ludwik z Jasła.

Egzamin dojrzałości odbywał się w seminarjum naucz. męskiem we Lwowie od 3 do 22 bm. pod przewodnictwem delegata rady szkolnej p. Tokarskiego. Uznani zostali za dojrzałych: Dyonizy Banach, Wład. Bielich, Jan Czabanowski, Joel Kofler, Juljusz Haluza, Michał Hubisz, Jan Hütter (z odzn.), Tadeusz Ignatowicz, Wal. Jarosz, Stan. Jaroszewski, Bohdan Kaliniewicz, Leon Karpiński, Michał Koć (z odzn.), Majewski Grzegorz (z odzn.). Henryk Modelski, Wład. Münz, J. Oleszkiewicz, Filip Prociuk (z odzn.), Emanuel Rotter, Józef Sawa, Emil Spolitakiewicz (z odzn.), Leon Szczurkiewicz (z odzn.), Dyonizy Śnilik, J. Tarnawski (z odzn.), Antoni Władyka, Adolf Zarobny (z odzn.). — Poprawkę z jednego przedmiotu otrzymało 14, 3 reprobowano na rok, 5 odstąpiło, 2 zaś wcale nie zdawało. — Z 47 prywatystów zdali: Bron Gołogórski, ks. Włodzim. Korytowski, Jan Zeitner, Stan. Olpiński, B. Tchorznicki. — 13 ma poprawić jeden przedmiot po ferjach, 6 odstąpiło, 22 reprobowano na rok.

Na podwyższenie płac dla urzędników kolejowych wyznaczył rząd — jak donoszą z Wiednia — 3 miljony zł.

Uroczystości w Słowacji. Dnia 9 sierpnia odbędzie się walne zgromadzenie słowackiego stowarzyszenia muzealnego w św. Marcinie Turczańskim (po słowacku: *Turciansky swaty Martin*, po węgiersku: *Thurocz szankt Marton*), w stolicy komitatu tegoż nazwiska i duchowej stolicy ruchu umysłowego całej Słowaczyzny. Dnia 8 sierpnia odbędzie się przedstawienie w teatrze, a po zgromadzeniu dnia 9 zabawa tańcująca. *„Slovenske Listy"* w liptow. Rużombergu zachęcają do wzięcia udziału w tej jedynej uroczystości słowackiej.

Jadąc nieostrożnie Maks Kollner, rozwoziciel chleba, na ul. Kaźmierzowskiej najechał z taką siłą na furę rzeźnika Landy, iż dyszlem uderzył siedzącą na wozie Landową. Potrącona spadła z wozu na ziemię i potłukła się niebezpiecznie.

W napadzie obłąkania natarł wczoraj gwałtownie żydek Leiba Raif na przechodzącą przez plac Krakowski Adelę Fakiel, żonę listonosza i pobił ją w nielitościwy sposób. Lejbę odstawiono do zakładu obłąkanych.

Kopytem konia silnie zraniony w twarz żydek Izrael Stern przyjechał aż z Podhajec na stację ratunkową, gdzie mu zrobiono małą operację przez zeszycie prawej strony twarzy niebezpiecznie rozpłatanej.

Zalkoholizowany „Janko Rozpruwacz" został wczoraj w południe odstawiony do aresztów. Na placu Marjackim dobył on, będąc w stanie nietrzeźwym, kozika i rzucał się na chłopców, których spotkał. Nazwisko jego jest Wawrzyniec Kudel.

Katastrofa okrętowa. Na Wołdze pod Niżnym Nowogrodem zetknęły się podczas gęstej mgły dwa parowce: towarowy i pasażerski. Ten ostatni wiózł na pokładzie 258 podróżnych. Wskutek tego zetknięcia, parowiec pasażerski uległ rozbiciu, przyczem tylko 109 osób uratowało się zapomocą czółen ratunkowych, reszta zaś utonęła.

Piorun. Z Medjolanu telegrafują, iż w środę piorun uderzył w Gorgonzoli w szopę, do której włościanie pracujący na polu schowali się przed burzą. Pięciu włościan, rażonych piorunem padło trupem na miejscu, siedmiu odniosło ciężkie lub lekkie porażenia.

Samobójstwa. W Abbazji otruł się zajęty w jednej z tamtejszych aptek 29-letni magister farmacji Ignacy Mekes z Czerniowiec. Powodem samobójstwa była prawdopodobnie nieszczęśliwa miłość.

W Osieku zastrzelił się podporucznik 70 pp. Stepanek. Powód samobójstwa nieznany.

Wielkie oszustwo. W tych dniach w rosyjskim Banku państwa odkryte zostało olbrzymie oszustwo na sumę około 300.000 rubli. W lipcu r. z. warszawski kantor Banku państwa otrzymał wezwanie z oddziału w Berdyczowie o wystawieniu przekazu na 80.000 rubli. W kilka dni później zgłosił się niejaki Grigorjew z owym przekazem, a ponieważ dowody były w porządku, sumę 80.000 rubli wypłacono. Przy sprawdzeniu rocznych rachunków okazało się, że oddział w Berdyczowie nie otrzymał żadnych 80.000 rubli i urzędownie przekazu nie wystawiał; podpisy na zawiadomieniu i przekazie, jak również znaki, były sfałszowane. Jednocześnie okazało się, iż oddział berdyczowski wystawił w podobny sposób przekaz na 80.000 rubli na oddział w Libawie i drugi przekaz na 112 000 rubli na główny oddział Banku w Petersburgu, które też zostały wypłacone również owemu Grigorjewowi. Z dotychczasowego dochodzenia — jak donosi warszawski *Kurjer Codzienny* — okazuje się, iż fałszerstwa dokonano w wydziale przekazowym oddziału berdyczowskiego i należało do niego kilka osób. Obecnie polecono sprawdzić wszystkie przekazy, gdyż być może, że ukradziona suma okaże się większą. W instytucjach Banku państwa nie ma zwyczaju zawiadamiania zaraz po wypłaceniu większej sumy tej instytucji, z której polecenia wypłata dokonaną została, jak się to praktykuje we wszystkich bankach prywatnych.

Statystyka lalek. Dyrektor uniwersytetu z Clark w Ameryce jest zapalonym zwolennikiem teorji Lombrosa i namiętnym statystykiem. Niedawno urządził statystykę w celu zbadania, w jaki sposób dzieci karzą niegrzeczne — lalki! Mnóstwo dzieci przesłuchał starannie, przyczem ogłosił rezultat badań, t. j. odpowiedzi, niekiedy arcyciekawe: 41 dzieci odpowiedziało, że niegrzeczne lalki kładą do łóżeczka, 34 biją lalki, 32 biczują je, 25 wymyślają na lalki, 20 zamykają lalki do szafy, 13 skazują je na areszt domowy, 12 zamykają lalki na czas dłuższy, 17 skazują lalki na kilkogodzinne siedzenie cicho, 11 potrząsają silnie niegrzeczną lalką, 7 policzkują lalki, a 7 dzieci strofują lalki poważnie. Dalej stwierdził pan profesor, że dzieci lubią najwięcej: 153 — lalki z porcelany, 116 — z biszkopcików, 69 — z gumy, 6 — z drzewa. Następnie sporządził badacz amerykański statystykę w kwestji, jakiemi imionami obdarzają dzieci swe lalki: otóż 199 dzieci mieni lalki przyjaciółkami, 87 tytułuje je własnem imieniem, 54 jakiemś imieniem fantazyjnem, 26 poprostu lalką (dolly). Wreszcie dowiadujemy się z łaski profesora, że 88 dziewczynek karmi swe lalki — mlekiem, 75 — chlebem, 62 — mięsem, 45 — wodą, 33 — karmelkami, 27 — biszkopcikami, 19 — kartoflami, 3 — rzodkiewkami, 2 — puddingiem i leguminą, 4 — solą i t. d. Oczywiście, w małych Zosiach i Maryniach wcześnie odzywają się instynkty matki i żony!...

Otrucie za pośrednictwem poczty. W tych dniach dokonano bardzo rzadkiego w Anglji stracenia na szubienicy młodej, 21-letniej dziewczyny, Mary Ansell, skazanej na śmierć za otrucie siostry w warunkach wyjątkowych. W roku zeszłym Mary zaasekurowała w jednem z towarzystw ubezpieczeń w Londynie życie 26-letniej siostry swej, która przebywa w domu obłąkanych w Watford. W parę miesięcy później siostra owa otrzymała za pośrednictwem poczty kawał tortu, po którego spożyciu zachorowała ciężko i w parę dni umarła. Śledztwo wykazało, iż zmarła była otruta fosforem, zawartym w torcie. Po nitce sprawiedliwość doszła do kłębka, aż wreszcie śledztwo sądowe ustaliło, iż sprawczynią zbrodni była Mary, która chciała po śmierci siostry odebrać sumę ubezpieczenia. Obrońca postawił kwestję niepoczytalności; oddano więc oskarżoną pod obserwację lekarzy, którzy jednak zaopiniowali, iż trucicielka żadnych zboczeń umysłowych nie objawia. Sąd przeto wydał wyrok śmierci.

Dla tłuściochów. Dla osób otyłych, które pragną ubytku na wadze, podaje pewien lekarz karlsbadzki wskazówki, które poniżej streszczamy: Dobre rezultaty, osiągane przy zastosowaniu kuracji wodami mineralnemi, zawdzięczać należy głównie racjonalnej djecie. Skoro pacjenci przyzwyczają się wkrótce podczas kuracji do racjonalnej djety, ta będzie jedynym realnym pożytkiem z wód. Tymczasem wielu pacjentów, a nawet lekarzy mniema, że djeta odnosi się tylko do czasu picia wody z odnośnego źródła. Inna metoda stosowana z korzyścią dla otyłych zasadza się na ruchu, przechadzkach, gimnastyce, pływaniu, jeździe na kołowcach itp. sportach. Na początek kuracji zaleca się pływanie, bo „odtłuszcza" ono chorych a wzmacnia wszystkie mięśnie. Przepisując pacjentom gimnastykę lub jakiebądź sporty, trzeba uwzględnić osobiste upodobania i — liczyć się z modą, jeżeli się pragnie, żeby przepisy wykonano sumiennie. Co do djety, to dla tłuściochów zaleca się przedewszystkiem mięso i to chude i przyrządzane zwyczajnie. Stałą potrawą tłuściochów może być przedewszystkiem wołowina, t. zw. „sztuka mięsa".

Szerokość błyskawicy. Zwykle pod błyskawicą rozumiemy bardzo wązkie, w rodzaju nitki zjawisko i niekiedy tak może być, ale zawsze tak nie jest. Przed niedawnym czasem odfotografowano w St. Gilgen nad jeziorem Wolfganga błyskawicę. Wskutek wyładowania okolica cała tak była jasno oświetlona, że na fotografji można było dokładnie widzieć, w które miejsce piorun uderzył. Z oddalenia tego miejsca od komory fotograficznej i z szerokości błyskawicy na fotografji dała się obliczyć szerokość błyskawicy na 15 m. Jeżeli się weźmie pod uwagę i to, że silnie oświetlone ciała wydają się na ciemnem tle większemi, niż są w rzeczywistości, — ręka w białej rękawiczce naprzykład — i dlatego przypuszcza, że obraz błyskawicy na płycie fotograficznej wydawał się może o jedną trzecią szerszy, to jednak błyskawica byłaby zawsze jeszcze 10 m. szeroka i co zatem idzie, o błyskawicy cienkiej, jak nitka, mowy być nie może.

Trąby i życie ludzkie. W Caderroli we Włoszech ukąsiła pastucha Ludwika Guaniego żmija. Lekarz miejscowy opatrzył go zaraz i zalecił, aby nie pozwolić choremu zasnąć, dopóki on — lekarz — nie powróci od innych pacjentów, gdyż sen mógłby być dla ukąszonego zabójczym. Aby zapobiedz poważnemu niebezpieczeństwu zastosowano oryginalny w swoim rodzaju środek: postanowiono trąbić choremu nad głową, a oryginalnej tej kuracji podjęła się kapela batalionu strzelców alpejskich. Muzykanci wygrywali kolejno pastuchowi najweselsze melodje i w ten sposób płoszyli sen. Chory został uratowany.

Polacy za granicą. Z Paryża donoszą: Akademję nauk politycznych ukończyło w tym roku dwóch Polaków, mianowicie pp.: Marjan Kiniorski i Wiktor Krypski. Pierwszy, za rozprawę p. t.: „Galicja i jej reprezentanci w ustroju konstytucyjnym Austro-Węgier," oprócz publicznych pochwał słynnego profesora Leroy-Beaulieu, odznaczony został „wielkiem wyróżnieniem" *(grande distinction)*. Rozprawa p. Krypskiego „O polityce francuskiej w kwestji polskiej od 1793—1813 roku," również zdobyła sobie rzetelne uznanie.

Radykalny projekt uporządkowania stosunków uniwersyteckich w Rosji podały *Moskowskija Wiedom.*, proponując udzielenie dymisji wszystkim obecnym profesorom i powołanie na ich miejsce nowych sił. — Dziennik *Rossija* nazywa ten projekt „dzikim" i zapytuje, czy możnaby zaręczyć iż *Mosk. Wied.* byłyby zadowolone z nowych profesorów i czyby nie zażądały wkrótce ponownego usunięcia ich z katedr. Przy tej sposobności *Rossija* zwraca uwagę na konieczność rozszerzenia gmachów uniwersyteckich, w celu umożliwienia przyjmowaniu na istniejące wydziały wszystkich zgłaszających się kandydatów. Prowincjonalne i stołeczne uniwersytety rosyjskie są bezwarunkowo za szczupłe, posiadają też ciasne kliniki i laboratorya. Profesorowie uniwersytetów w Kazaniu i Charkowie użalali się niedawno, iż nie są w stanie uwzględniać najnowszych wymagań nauki z powodu ciasnoty i braku nieodzownych środków ku temu.

Wiadomości osobiste. P. Helena Rogozińska, znana autorka, pisząca pod pseudonimem Hajota, bawi w Krynicy.

Cieszyć się należy, iż myśl zbawienna, jaką było stworzenie „Spółki handlowo-wytwórczej dla przyborów szkolnych", zaczyna coraz pomyślniejsze wydawać owoce. W biurze spółki — Rynek l. 7 — pracuje już od miesiąca trzech urzędników, nie mogąc podołać ekspedycjom odezw i ofert, jako też odpowiedziom na listy, jakie ze wszech stron przychodzą do dyrektora spółki p. M. Budzanowskiego z zapytaniami. Dzięki wytrwałej energji tego człowieka, należy mieć nadzieję, iż już w niedalekim czasie dziatwa nasza do rąk swych dostanie wyroby krajowe, równie dobre jak zagraniczne, a w tej samej będące cenie. Dziwić się tylko należy, iż osoby, które wpisały się na udziały, opóźniają dzieło zbawiennej myśli, wstrzymując z źle pojętej oszczędności wypłatę swych udziałów.

A radzili mu... Radzili koledzy panu inżynierowi N. N., wiedząc, że lubi się zabawić, aby uważał w wyborze knajpy, ale pan inżynier nie chciał tych dobrych rad usłuchać i poszedł onegdaj do szyneczku Arnolda, gdzie dzięki uprzejmości gospodarza i „szybkiej a skrzętnej usłudze", miał wkrótce — jak to mówią — „w czubku". Rozpoznali to znajdujący się w „knajpce" dwaj czeladnicy piekarscy Edward Tacit i Franciszek Hess i.. „przykleili" się do pana inżyniera. Miło im czas spływał, ale wkrótce sprzykrzyła im się „knajpka", opuścili ją więc i poszli się przejść po „hetmańskich Wałach". Tu piekarczycy uczuli taką miłość ku inżynierowi, że wyściskali go serdecznie, a ponieważ mieli „nocną służbę", więc wkrótce pożegnali go i „odeszli w spokoju". W parę minut potem inżynier zauważył brak zegarka, szpilki brylantowej w krawatce i... pugilaresu, nieźle wyładowanego „piątkami". Zmartwiony tem, udał się na policję z prośbą o odszukanie towarzyszy zabawy, którzy „zapewne przez zapomnienie zabrali owe drobnostki ze sobą". Dziś dzięki „niezwykłej" energji ajenta Lieblicha, obaj towarzysze znajdują się w aresztach policyjnych, ale pieniądze, szpilka i zegarek wędrują już gdzieś dalej po świecie. A radzili mu!...

Szczęście w nieszczęściu. Miał nieszczęście Edward Pikiewicz czeladnik murarski, że spadł z dachu hali muzycznej na placu powystawowym, gdzie był zatrudniony pracą, lecz miał zarazem i to szczęście, że cały wypadek skończył się na wielkim strachu i małem zadrapaniu ręki, tak, że w tej chwili mógł dalej wziąć się do pracy.

Dwóch ich było na świecie, kochali się jak bracia, z jednej jedli miski, w jednej wapniarce gasili wapno, jeden dałby się porąbać za drugiego, a wieczorami sypiali na jednej ławce w ogrodzie Jezuickim. Jeden zwał się Ilnowski, a drugi Jan Milawski. Aż do wczoraj płynęło im życie cicho i zgodnie. Aliści wyklarowało się nagle, że obaj serca swe złożyli u bosych stóp tego samego ideału. Przyjaźń ustąpiła miłości. Stoczyli więc bój zawzięty na dragi, w którym Milawski tak serdecznie palnął Ilnowskiego po „łepecie," że ten krwią oblany runął u nóg przeciwnika. Zawezwane pogotowie stacji ratunkowej „załatało" dziurę nieszczęśliwemu współzawodnikowi, a Milawski tytułem „szmercgeldu" ustąpił mu wszystkie swe prawa do bosonogiej bohdanki.

Straszny wypadek. Wczoraj wieczorem pięcioletni synek woźnego pocztowego Kaliński z Podzamcza, imieniem Mirosław, bawił się na ulicy św. Marcina pozostawiony bez żadnego dozoru. Chłopaczek widząc nadjeżdżający wóz, zaprzężony w parę tęgich meklemburskich koni, z krzykiem radości pobiegł ku koniom, które szły wyciągniętym klusem. Woźnica dostrzegłszy to powstrzymał konie, niestety zapóźno, bo chłopak leżał już na bruku blady, bezprzytomny, a z główki jego krew buchała strumieniem. Natychmiast zawezwano pogotowie stacji ratunkowej. Przybyły na miejsce wypadku lekarz skonstatował, że biednemu chłopcu w skutek uderzenia kopytem pękła czaszka; po założeniu bandaży odwiózł go do szpitaliku św. Zofji.

Rodzice zajęci pracą nie wiedzieli o niczem i dopiero gdy chłopak był już w szpitalu, uwiadomiono ich o całym wypadku. Nieszczęśliwa matka czemprędzej udała się do łoża syna, gdzie jej lekarze oświadczyli, że niema najmniejszej nadziei utrzymania go przy życiu, ponieważ mózg został naruszony.

Usiłowane samobójstwo. Wczoraj popołudniu usiłowała odebrać sobie życie przez napicie się karbolu Tekla Artyniak, służąca u dr. Szalkowskiego w Hołosku wielkiem. Wczas jednak zdołano ją jeszcze odstawić na stację ratunkową gdzie przez wypompowanie żołądka desperatki zdołano jej ocalić życie.

Tajemnicze samobójstwo. Z Budapesztu telegrafują: Policja tutejsza stara się rozświetlić tajemniczy zamach samobójczy, który tu popełniono. Dnia 25 bm. w jednym z tutejszych hoteli, zamieszkało dwóch panów, którzy w książce meldunkowej zapisali się jako: Albert Vogel, lat 35, kupiec z Surmina i Henryk Horschek, 39 lat, ajent z Korniżki. Do Pesztu przypłynęli na statku i dopiero w drodze mieli zawrzeć z sobą znajomość. W środę rano o godz. 3 obaj w najlepszych humorach wyszli z jednego z tutejszych orfeów i postanowili jeszcze przejść się nad brzegiem Dunaju. Przeszli przez most Franciszka Józefa i doszli do torontalskiej odnogi Dunaju, gdy wtem Vogel miał zacząć opowiadać swemu znajomemu nowemu o sobie i swym losie. Rzekł, iż jest oficerem w armji bawarkiej i miał przed kilku dniami z pewnym porucznikiem zajście, które musiało się skończyć pojedynkiem. Z obawy przed pojedynkiem uciekł, a dziś jest zdecydowany odebrać sobie życie. Zaledwie wymówił te słowa, poskoczył szybko ku brzegowi i skoczył do Dunaju. Stojąc w wodzie, wyciągnął rewolwer i strzelił z niego sobie dwa razy w piersi. Horschek zawołał o pomoc, z którą pospieszyli znajdujący się w pobliżu rybacy. Po wielkiem walczeniu udało się im wydobyć Vogla z wody i wysadzić na brzeg. Gdy atoli Vogel odzyskał przytomność, skoczył po raz drugi do Dunaju. Zdołano go jeszcze raz uratować, związano go i odstawiono do szpitala. Tam przesłuchany odmówił wszelkich wyjaśnień o swej osobie. Jest podejrzenie, że zameldował się pod fałszywem nazwiskiem.

Defraudacja w Kasie zaliczkowej. Z Berna donoszą: W kasie zaliczkowej w Bodenstadt odkryto wielkie malwersacje. Przeprowadzona rewizja ksiąg wykazała iż popełniono sprzeniewierzanie na przeszło 70.000 zł. Od lat bilanse kasy były zestawiane fałszywie przez sekretarza jej Schaffera, który atoli umarł przed rokiem, tak że śledztwo ograniczy się tylko na wyszukaniu jego spólników.

Całująca pluskwa. Do wiedeńskiej *Allg. Wiener Medicinische Ztg.* donoszą z Ameryki, iż pojawił się tam nowy owad, nader dla zdrowia ludzkiego niebezpieczny, któremu dano nazwę „Kissing Bug" (całująca pluskwa). Setki ludzi, ukąszonych przez te owady, zachorowały wśród oznak otrucia. Pierwszą ofiarą było dziecko z Filadelfji. Szpitale są przepełnione. Chorym puchną natychmiast usta. Rząd amerykański dał laboratorjum entomologicznemu w Waszyngtonie specjalną subwencję dla zbadania właściwości owadu i środków ochrony.

* **Ostrzeżenie!** Otrzymujemy następujące pismo: Przestrzega się rodziców, opiekunów jakoteż i młodzież z ukończoną 6-tą klasą gimnazjalną przed wstępowaniem do zawodu aptekarskiego. — gdyż niema w nim żadnych widoków, ani co do zabezpieczenia przyszłości na starość, ani co do otrzymania koncesji, czego najlepszym dowodem dzisiejsi posiwiali magistrowie farmacji, mający po 30 i więcej lat służby zawodowej, których w najlepszym razie czeka w razie niezdolności do pracy lub w razie starości — zakład ubogich lub kij żebraczy.

Biali murzyni — magistrowie farmacji.

* **Wycieczka.** Na dziś zapowiedziana jest wycieczka z tańcami w Lesienicach, urządzona staraniem i na dochód Towarzystwa Bratniej pomocy i Czytelni akademickiej. Młodzieży nie braknie, a zapewne i wszystkie piękne towarzyczki, które nie wyjechały ze Lwowa, zjawią się na zabawie, ażeby spędzić miłe wieczór.

Zmarli:

Tadeusz Kownacki, długoletni b. marszałek powiatu sokalskiego, zmarł dnia 26 b. m. po długiej i ciężkiej chorobie. Powiat sokalski ponosi przez śmierć ś. p. Tadeusza Kownackiego dotkliwą i niepowetowaną stratę, gdyż jako jeden z najdzielniejszych ludzi, zawołany gospodarz i opiekun ludu, zaskarbił sobie pośród wszystkich wielki szacunek. Cześć jego pamięci!

W Równem, w powiecie krośnieńskim zmarł Szymon Sas Hreczyniec Kulczycki, junkier wojsk rosyjskich, żołnierz z roku 1863, żołnierz wojsk papieskich, tureckich, meksykańskich, leśnik dóbr biskupstwa przemyskiego, lat 62.

Notatki literackie i artystyczne.

Bój posłów polskich w sejmie szląskim na sesji sejmowej w r. 1899 o równouprawnienie językowe i gimnazjum polskie w Cieszynie. Cieszyn. Str. 72.

Broszura powyższa obejmuje wszystkie mowy przez posłów szląskich w sejmie podczas rozpraw nad rozporządzeniami językowemi, sprawą upaństwowienia gimnazjum cieszyńskiego i rozpraw nad §. 14 ustaw zasadniczych wygłoszone. — Jest to ciekawa pamiątka i żywy dokument walki narodowej, jaką reprezentacja polska na Szląsku tak skutecznie w imię sprawy narodowej prowadzi, a zgromadzenie całego tego materjału w jednej książeczce pozwala ogarnąć całość usiłowań i wysiłków, podejmowanych przez braci naszych na Szląsku, celem ochronienia kresów naszych od zalewu niemczyzny i wywalczenia polskiemu żywiołowi i językowi należnych mu praw.

Awans w urzędach podatkowych.

Prezydjum galicyjskiej krajowej dyrekcji skarbu zamianowało poborcami podatkowymi w IX klasie rangi kontrolerów podatkowych: Kazimierza Krasickiego, Jana Latoszyńskiego, Karola Slapę, Bazylego Marcyniuka, Edwarda Schimscheimera, Stefana Nodzeńskiego, Eustachego Kockę, Stanisława Świdowskiego, Joachima Blemera, Mieczysława Kaczmarowskiego, Karola Langa, Feliksa Wyrobka, Franciszka Suwalda, Karola Dworzaczka, Bronisława Budzińskiego, Stanisława Röhricha, Józefa Doszlę, Władysława Kuźniarskiego, Franciszka Wertza, Jana Solarskiego, Jana Radomskiego, Stanisława Hablińskiego, Aleksandra Kunzego i oficjała rachunkowego Jana Grabowskiego.

Kontrolorami podatkowymi w X klasie rangi oficjałów podatkowych: Kazimierza Karasia, Franciszka Jirsę, Leona Huczyńskiego, Izydora Rudnickiego, Antoniego Jaworskiego, Wincentego Datkę, Aleksandra Rutkowskiego, Jana Spohna, Djonizego Frischa, Juljana Kałużniackiego, Jana Mossoczego, Mieczysława Kupca, Tadeusza Lipskiego, Leona Silkiewicza, Ignacego Primusa, Ignacego Dobrowolskiego, Bonawenturę Czaykowskiego, Jana Ligaszewskiego, Mojżesza Schildkrauta, Michała Stopkę, Edwarda Sobolskiego, Romana Modliszewskiego, Mikołaja Kolankowskiego, Karola Pietrzyckiego, Ignacego Siemieńskiego, Karola Zawadzkiego i Józefa Kurzeję.

Oficjałami podatkowymi w X klasie rangi kontrolora podatkowego: Juljusza Mosera, oraz adjunktów podatkowych: Marjana Burnatowicza, Stefana Wasylkiewicza, Kamila Strojnowskiego, Tadeusza Drozda, Walentego Klusa, Dawida Neugotta, Jana Pietranowskiego, Tadeusza Niklewicza, Kaliksta Łonickiego, Hieronima Köhlera, Eugenjusza Szeparowiczą, Jana Cichockiego, Andrzeja Maskowicza, Władysława Tarnawskiego, Otmara Cilińskiego, Michała Górskiego, Franciszka Datkę, Edwarda Illukiewicza, Alberta Mohra, Władysława Mażewskiego, Teofila Witoszyńskiego, Kazimierza Wąsowicza, Franciszka Brożynę, Rudolfa Schönowitza, Kazimierza Domrazka, Aleksandra Gottfrieda, Leona Jabłońskiego, Wita Jarzynę, Marjana Weldego, Antoniego Uhryna, Marjana Manasterskiego, Jana Rewakowicza, Władysława Dołżyckiego, Piotra Klimeckiego, Alfreda Monseu, Włodzimierza Goydana i Alfreda Kelera.

Adjunktami podatkowymi w XI. klasie rangi praktykantów podatkowych: Jana Służewskiego,

Ignacego Stadniczeńkę, Włodzimierza Srokowskiego, Edwarda Kruka, Łucjana Kaszubę, Zygmunta Pietrańskiego, Maksymiljana Funkensteina, Antoniego Ru...ckiego, Edmunda Hawlego, Michała Przepilińskiego, Witolda Berezowskiego, Rudolfa Halkiewicza, Ludwika Teyerla, Jana Barana, Tadeusza Halkę, Bolesława Kotziana, Aleksandra Hornickiego, Józefa Pytlaka, Bolesława Zawilskiego, Michała Martyniuka, Wiktora Gutkowskiego, Stefana Skrobotowicza, Władysława Horoszkiewicza, Michała Słysza, Juljana Jeluka, Ludwika Karpowa, Władysława Michalskiego, Stefana Skołozdzę; Stanisława Budweila, Konstantego Drohomireckiego, Jana Turkiewicza, Celestyna Jędrzejeckiego, Edmunda Dumnickiego, Mieczysława Nowaka, Artura de Fronsberg Babla, Antoniego Huberta, Wojciecha Tereszczuka, Filipa Wagemana, Jana Żeglenia, Włodzimierza Lewickiego, Władysława Bogdanowicza, Władysława Grabowskiego, Włodzimierza Popiela, Stanisława Segenreicha, Tadeusza Zajączkowskiego; nadstrażników skarbowych: Edwarda Arędarczyka, Józefa Wąsa, Ludwika Dobruckiego, djetarjusza Klaudjusza Postępskiego, w końcu kalkulantów rachunkowych Stefana Iwasieczkę i Kazimierza Tarsińskiego.

Z miejsc kąpielowych.

LUBIEŃ.

(Lubień a kobieta w karnawale. — Anemia, czyli nieżyt pospolity. — Kuracjusse. — Komary a „wziewalnia". — Romeowie i Julje. — Poczta i arcyucieszna awantura. — Męczennicy muzyki. — Hygiena pląsów!)

To lubię — rzekłem — to lubię!...
Mickiewicz.

(*w.*) Nie wiem, czy Mickiewicz pisząc balladę dla swej Maryli „To lubię", myślał o Lubieniu, ale co do mnie, to ile razy o tym przybytku siarki i komarów mam mówić, lub myśleć, tyle razy przypomina mi się piękna i znudzona kobieta w czasie karnawału. Każdego roku bowiem, gdy nadejdzie pora zawrotnych szałów i flirtów na sali balowej, jest inną. Raz rzuca się w wir zabaw i uciech z całą zapamiętałością, to znowu pogrąża się w spokoju, zażywa na powagę, pozuje na posąg spokoju i skupienia.

Takim się stara być obecnie i Lubień. Ostatecznie nie przyznałby się za nic w świecie do tego, że bawić się nie lubi, ale zapytany, wymawia się, że młodych ludzi nie ma, że spokój jest bratem dobrego tonu, że zresztą z tem mu jest dobrze i... koniec. Podejrzywam go mocno, iż trochę bredzi, że bawić się lubi, że bawić się nawet będzie i mocno, a obecny nieżyt ogólny (*splinus vulgaris*, jak mówi dr. Wernicki, lekarz miejscowy) to tylko stan przejściowy, poprzedzający duże ożywienie i ochotę. Bo na ogół gości w Lubieniu, zebrało się wiele. Jest dużo pięknych pań i panien, młodych ludzi mniej, ale jako tako radzi temu starsza gwardja.

Nomina ich — choćby na razie — *sunt odiosa*, ale ożywienia tylko co patrzeć. Na razie wszystko wspólnemi siłami walczy przeciw komarom i komarzycom, które są tego roku w Lubieniu wyjątkowo złośliwe. Żadne perswazje dawane tym niepoczciwym owadom nie odnoszą skutku, a nie pomogłyby pewnie i obwieszczenia, rozlepiane, jak radził jeden z kuracjuszów, na drzewach, zakazujące pod karą śmierci, wymierzanej natychmiast psotnikom i psotnicom, za uszkodzenie cielesnej powłoki któregoś z gości. Najlepiej radzi sobie tutejszy „komisarz". Otrzymawszy sporą ilość „cięć" i „ukłuć", chroni się na miejsce swego urzędowania, nad którem umieszczono — bez żadnej zresztą racji — napis: „wziewalnia". Dla ścisłości sensu należałoby może „w" początkowe opuścić. Aby wyczerpać do reszty temat o komarach, należy jeszcze wspomnieć o wieczornych (późniejszych i wcześniejszych) spacerach w parku, który jest wspaniały, duży, nieco wilgotny, ale dyskretny. Najgorzej znowu z komarami. Zresztą jest księżyc, grzechot żab, małe stawki, i spokój — ogromny spokój.

Dla oryginalności powracam do białego dnia, który tu się urzędowo liczy do godziny 6 wieczorem. Wtedy bowiem zamyka się pocztę i dyliżans odchodzi do Lwowa. Pudło (niby ten dyliżans) jest w miarę tylko obszerne na 4 osoby. Raz jeden z osobników sporej objętości dla wygody zakupił sobie do Lwowa 2 miejsca. I dostał je... jedno w pudle, a drugie... na koźle. Był w rozpaczy. Ale nie on jeden tu nieszczęśliwy. Ogromne jeszcze zmartwienie mają ci, co nie używają boskiej muzyki. A tu jej mamy w bród. Przecie w Lubieniu się leczy luby nasz pieśniarz, Jan Gall. Akompaniuje przy każdym koncercie — jest kontent — zadowolony. Dwa już tu koncerty wokalne urządził Orzelski — obydwa z dużem nawet powodzeniem artystycznem, mniejszem w kasie. Za to dużo tu sobie obiecują po jutrzejszym koncercie pani Mayerowej i tenora Saka. Program bardzo zachęcający, no, a wykonawczyni i wykonawca także. Cała okolica się odgraża, że zjedzie. Ja to rozumiem. Muzyka to rozkoszna rzecz, lecz jeszcze rozkoszniejsze są tańce, czyli, jak Kochanowski powiada, pląsy. Dr. Wernicki (a przecie on jest tu powagą) zapewnia na siarkopłynną Wereszycę, iż pląsy dla kuracjuszów rzecz bardzo hygieniczna. Trzeba mu wierzyć na słowo. Lwów importuje na jutrzejszy reunion pokoncertowy specjalnego aranżera i paru młodych i dzielnych ludzi. Może być, żem optymista, ale już jakbym widział reunion jutrzejszy... udały, no i koncert.. także.

Jarmark na narzeczone.

Jarmark na narzeczone! Brzmi to nieco nieprawdopodobnie, a jest jednak najzupełniejszą i najściślejszą prawdą.

Krajem, gdzie serca swe na handlowym rynku narzeczeni zbywają, jest głównie belgijska prowincja Luksemburg, a na równi z nią jarmarki takie odbywają się jednocześnie w Eflu w Lotaryngji i w księstwie Luksemburg. Walny targ ma miejsce w mieście Arlou. Z Neufchateau i innych miejscowości spieszą ludzie do Arlou z tym niezwykłym na rynkach europejskich towarem. Odświętnie ubrani parobcy i dziewczęta spotykają się nawzajem. Targ rozpoczyna się w trzecie święto Bożego Narodzenia. Chłopcy „na gwiazdkę" dostają narzeczone, dziewczęta — narzeczonych. Spotykają się w oberżach, które służą jako giełdy i taka transakcja na jarmarku rozpoczyna się od oględzin, lecz musi jednak polegać na obustronnej ugodzie.

Kiedy nareszcie kandydat do stanu małżeńskiego upatrzy sobie odpowiednią kandydatkę na dozgonną towarzyszkę, udaje się zazwyczaj do rodziców lub swych opiekunów. Ci oglądają „wybrankę" lub wybrańca doświadczonem okiem, poczem zawierają znajomość z rodzicami lub opiekunami strony przeciwnej. Następuje umówienie warunków, poczem cały „interes" odkłada się do pierwszego czwartku miesiąca stycznia. W dniu tym jarmark ponownie się zaczyna. Jeśli podczas tej przerwy wszystko ułoży się pomyślnie, następują zaręczyny, oczywiście w tejże lub takiejże oberży, służącej za giełdę i nie wcześniej, jak w ostatnim dniu jarmarku.

Pośrednictwo pomiędzy rodzinami obejmują meklerzy, w tym specjalnym wypadku zwani *Helegsmänner* (*Heiligmänner* — stręczyciele małżeństw). Jako zadatek panowie ci dostają od jednej ze stron interesowanych cylinder, od drugiej parę butów. Te ostatnie są im bardzo potrzebne, gdyż zwykle muszą wiele razy duże kursa przebywać, nim wszystkie informacje zbiorą i interesowanym zakomunikują, a po za tem przyszli narzeczeni tyle zawsze, jak wszyscy zakochani, mają sobie do powiedzenia! O ile „interes" dojdzie do skutku helegsmännerzy dostają odpowiednią prowizję od sumy posagowej.

Narzeczeni przez cały ten czas mogą się widywać, choć nie jest to koniecznem. Zwykle jednak korzystają z tego przywileju i całymi dniami uprawiają flirt, zwłaszcza jeśli odległość pomiędzy miejscami zamieszkania nie jest zbyt wielką.

Zwyczaj ten jest zabytkiem bardzo odległej przeszłości. Przechował się on dotąd w całej pełni do tego stopnia, że na „jarmark narzeczonych" interesowani jeżdżą nawet jakiemiś specjalnemi wehikułami, przypominającemi dawne, bardzo dawne dobre czasy i umyślnie na te wyłącznie uroczystości skrzętnie przechowywanemi.

Wszelkie próby, czynione w celu zniesienia tego zwyczaju, okazały się dotąd bezskutecznemi i takiemi pozostaną zapewne tak długo, dopóki w drodze prawodawczej odpowiedni zakaz nie nastąpi.

W miejscowościach tych odbywa się również wysoce oryginalny jarmark na służbę. Zaraz po ukończeniu jarmarku na narzeczonych, rozpoczyna się zjazd chlebodawców i poszukujących zajęcia. Gospodynie wyszukują sobie odpowiednie pomocnice gospodarze parobków, poczem zapraszają ich do gospody i tu, przy kieliszku, rozpoczyna się badanie zalet przyszłych pracowników. O ile egzamin taki wypadnie dla kandydatów pomyślnie, zostają przyjęci. I tutaj żadne dotychczasowe środki zaradcze nie mogły dotąd temu rodzajowi angażowania służby zapobiedz. Lud nie może się pozbyć tego zwyczaju i jarmarki te cieszą się zawsze ogromnem powodzeniem.

Wymowne cyfry.

Niemieckie pismo *Der Volkserzieher* zamieszcza zestawienie wydatków na oświatę i wojsko w dwóch cyfrach: ile w każdem państwie wypada wydatku na wojsko a wydatku na oświatę, na głowę ludności. I oto rezultat:

	na oświatę franków	na wojsko franków
Szwajcarja	7.50	4.40
Austrja	1.75	7.04
Włochy	1.85	8.00
Niemcy	2.40	12 45
Francja	3.65	20.80
Anglja	2.75	19 25

Jeżeli przyjmiemy powyższy, na głowę ludności obliczony wydatek na oświatę jako jednostkę — w jakim do niej stosunku pozostaje wydatek na wojsko? Otóż na 1 franka wydatku na oświatę — wydają na wojsko:

	franków
Szwajcarja	0.59
Austrja	4.03
Włochy	4.32
Niemcy	5 19
Francja	5.70
Anglja	7.07

Z wyjątkiem zatem Szwajcarji, która wydaje na oświatę blisko 2 razy tyle co na wojsko, w innych państwach mamy stosunek odwrotny: Austrja i Włochy wydają na wojsko 4 razy tyle co na oświatę, Niemcy i Francja 5 do 6, Anglja 7 razy tyle.

Izba sądowa.

Lwów 27 lipca.

(Ekscedenci na wiecu katolickim).

Popołudniu przesłuchiwano jako świadka komisarza policji **Łysakowskiego**. Zeznania jego wypadły przedewszystkiem na niekorzyść osk. Wyrostka, którego aresztował za krnąbrne zachowanie się w chwili, gdy policja wzywała tłum do rozejścia się. — Na to osk. Wyrostek i jego obrońca dr. Reiter usiłują rozprawę przerzucić na teren bardziej polityczny i przedstawić rzecz tak, iż p. Łysakowski aresztował p. Wyrostka za urządzenie improwizowanego zgromadzenia socjalistów. W istocie bowiem p. Wyrostek krzątając się w tłumie, wygłaszał mówki — zeznaje to i świadek, a także i sam oskarżony chlubi się tem, powiadając, że był dla komisarza już upatrzoną z góry zwierzyną.

Co do osk. Bańkowskiego, to świadek kategorycznie oświadcza, że ton jego zapytania: „Co to za komisarz?" był ostentacyjny i lekceważący i wcale nie brzmiał tak jakby Bańkowski będąc głuchym, chciał się tylko poinformować, kto zarządza aresztowania. Na dowód tego przytacza komisarz, że publiczność oburzona sama mu Bańkowskiego wskazała, jako niesfornego krzykacza.

Wogóle oskarżeni nawet przy rozprawie usiłują zachować wobec organów władzy policyjnej ton lekceważący tak, że przewodniczący musiał jednego z nich mianowicie akademika Schapirę przywołać do porządku. Młodzieniec ten, bardzo gorący, indaguje świadka podobnie jak inni jego koledzy prawnicy *per longum et latum* i stara się weń wmówić, że podczas owych awantur wiecowych częstował ludzi kułakami. „Ja sam — powiada Schapira — oddałem moją legitymację akademicką, bo bałem się, aby mnie p. komisarz nie wykułakował".

Przew. To proszę pana jest już czysta szykana, nie można przypuścić, ażeby jedna osoba odważyła się kułakować kilka tysięcy ludzi.

Świadek adwokat dr. **Starczewski**, jeden z aranżerów wiecu potwierdza, że z tłumu wołał ktoś na komisarza: „niech on się sam wylegitymuje, kto on jest". Był to, jak się potem pokazało, Bańkowski.

Przew. (do p. Łysakowskiego). Czy p. komisarz był w uniformie?

P. Łysakowski: Tak jest.

Przew. Na cóż w takim razie Bańkowski żądał jakiejś legitymacji?

Osk. Bańkowski zaczyna kręcić, że tu chodziło o legitymację akademicką, na co świadek Łysakowski oświadcza, że o takiej legitymacji była dopiero potem mowa.

Inni świadkowie dziś przesłuchiwani nie zeznali nic szczególnego. Rozprawę przerwano do godziny 9 rano

* * *

Lwów 28 lipca.

Dzisiejsza rozprawa rozpoczęła się przesłuchiwaniem kaprala policji **Witkowskiego**, który powiada, że aresztował akademika Januszewskiego. Natomiast drugi świadek, policjant **Kaczor**, twierdzi, że to on sam aresztował Januszewskiego.

Wyjaśnienie tej sprzeczności zeznań zajęło sporo czasu; w końcu okazało się jako najprawdopodobniejsze — gdyż obydwaj świadkowie obstawali przy swojem — że Januszewskiego aresztował Kaczor i oddał go potem w ręce Witkowskiego.

Takich nieporozumień wyłania się sporo przy rozprawie z powodu, że scenerja rozruchów przesuwała się wciąż od hali do bramy wystawowej i każdy ze świadków widział ją w innem miejscu i przy odmiennych okolicznościach. Jestto bardzo na rękę obrońcom oskarżonych, którzy n. p. stwierdzają, że tłum na rozkaz komisarza istotnie się rozchodził podczas gdy świadek komisarz Łysakowski z którym głównie walczył, mówi, że tłum się tylko posuwał naprzód, bo już było po wiecu i wszyscy opuszczali plac powystawowy. Ale i to znowu obrońcy zużywają na swoją korzyść, powiadając, że w takim razie ściśnięty tłum wogóle nie mógł usłuchać wezwania do rozejścia się, bo brakło na to miejsca.

Potem przesłuchiwano znowu p. Łysakowskiego co do oskarżonego Studnickiego, akademika.

P. Łysakowski zeznaje, że ów akademik krzyczał na całe gardło: „mnie nie wolno aresztować bo ja akademik" i wywołał tym sposobem umyślnie zbiegowisko, tak, że go musiano aresztować.

Obr. dr. Dwernicki: Czy też p. komisarz nie aresztował go wogóle tylko po to, aby tłum steroryzować i uspokoić, bo w tym celu często się pierwszego lepszego człowieka z brzegu aresztuje i taka taktyka ze strony policji jest całkiem racjonalną?

Świadek: Studnickiego aresztowałem z powodów, o których wspomniałem, a nie, aby tłum przestraszyć, przeciwnie raczej musiałbym się obawiać, że tłum zechce odbijać aresztowanego.

Świadek policjant **Nahórny** zeznaje, że to on aresztował Wyrostka za wygłaszanie mówek i podburzanie tłumu. Zeznanie to podchwycił z tryumfem obrońca dr. Reiter i chciał stwierdzić, że według tego Wyrostek nie był wcale aresztowany za zbiegowisko lub za opór władzy, lecz za występ polityczny. Wtedy jednak prokurator zaczął badać świadka dalej i dowiedział się, że aresztował Wyrostka nie samowolnie, lecz z polecenia p. Łysakowskiego, a ponieważ poprzednio słyszał Wyrostka przemawiającego do tłumu, więc uroiło mu się właśnie, że za to miał Wyrostka aresztować.

Potem zaczęto przesłuchiwać świadków odwodowych głównie akademików. Wszyscy oni zeznają na korzyść oskarżonych, a zeznania swoje rozpoczynają od ostrej krytyki postępowania p. Łysakowskiego, który według nich miał minę Napoleona, był zielony ze złości, nazywał publiczność „hołotą", któremu na widok wojska „przybyło odwagi" i t. p. Przewodniczący musi hamować te potoki wyrzutów i przypominać świadkom, że tu nie rozchodzi się o ich psychologiczne zapatrywania co do odwagi komisarza, lecz o fakta.

Ponieważ pierwszy z tych świadków akad. **Kozioł** kategorycznie oświadczył, że Bańkowski nie pytał o nazwisko komisarza w sposób prowokujący, prokurator odstąpił od oskarżenia co do technika Bańkowskiego.

Między innymi świadkami przesłuchano żonę osk. Kopacza, która skarżyła się, że w chwili, gdy jej męża aresztowano, jeden z policjantów odepchnął ją „sztorcem" tak silnie, że się zachwiała w tył i tylko ktoś z publiczności ją podtrzymał. Za co jej męża aresztowano, tego nie wie. Zdaniem jej i innych odwodowych świadków komisarz Łysakowski zachowywał się nietaktownie i krzyczał: „Wy mnie tu będziecie szopkę stroić; ja wam szopkę wystroję!"

Niezwykłym świadkiem była 12-letnia Nastunia Wlach, służąca Ciekanowskiego, nadzwyczaj małego wzrostu, której djalog z przewodniczącym pełen był wesołych momentów, jak np. gdy przewodniczący mówił jej: „wiesz, moje dziecko, ty jesteś świadek" lub — przy sposobności zeznań — „a wiesz ty, co to jest tramwaj? taki wóz, co bez koni idzie?"

Przew. A czy pan twój ma dużo ubrań? Czy twój pan ma dużo krawatek? (chodziło o jakiś drobny szczegół co do *alibi* osk. Kopacza).

Św. Nie, ma tylko jedną krawatkę.

Przew. A jakiej barwy?

Św. Taką czarną w kropki, jak pan (tj. przewodniczący) ma teraz.

Zeznania jej jednak nie miały żadnej doniosłości.

Rozprawę przerwano o godz. 1-ej.

Wiedeń 28 lipca.

(Demonstracje w Wiedniu.)

Dziś rozpoczęła się rozprawa karna przed trybunałem wyrokującym przeciw redaktorowi i przywódcy socjalistycznemu Reumanowi, z powodu ostatnich demonstracyj na Ringstrasse. Rozprawę jednak odroczono celem przesłuchania radcy policyjnego Jerzabka.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Wiedeń** 28 lipca *(Giełda zbożowa)*. Pszenica na jesień od zł. 8·37 do 8·39; żyto na jesień od zł. 6·86 do 6·87; kukurudza na lipiec-sierpień od zł. —·— do —·—, na wrzesień-październik od zł. 5·04 do 5·05; owies na jesień od zł. 5·73 do 5·74; rzepak na sierpień-wrzesień od zł. 12·20 do 12·30, olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od zł. 32·— do 33·—. Tendencja spokojna.

— **Budapeszt** 28 lipca *(Giełda zbożowa)*. Pszenica na październik od zł. 8·26 do zł. 8·28, na kwiecień 1900 r. od zł. 8·63 do 8·65; żyto na październik od zł. 6·61 do 6·63; kukurudza na październik od zł. —·— do —·—, na sierpień od zł. 4·61 do 4·63, na maj r. 1900 od zł. 4·64 do 4·69; owies na październik od zł. 5·41 do 5·43; rzepak na sierpień od zł. 12 — do 12·20. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna ograniczona. Tendencja spokojna.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Przeciw § 14.

Wiedeń 24 lipca. Na zgromadzeniu urządzonem tu wczoraj przez przyjaciół postępu w celu zajęcia stanowiska w sprawie § 14 i reformy wyborów gminnych byli obecni liczni przedstawiciele stronnictwa postępowego i socjalnej-demokracji. Poseł Pergelt w przemówieniu swojem zaatakował bardzo ostro rząd, wskutek czego komisarz rządowy zgromadzenie rozwiązał, a policja salę opróżniła. Następnie przyszło jeszcze kilkakrotnie do zbiegowiska na ulicach, przyczem aresztowano 4 osoby, między niemi 2 dziennikarzy. Wszystkie cztery wspomniane osoby po ukaraniu policyjnem za nieposłuszeństwo władzy, wypuszczono na wolność.

Zgromadzenie urządzone przez jozefsztadzki związek demokratyczny zostało także rozwiązane z powodu napaści na rząd i to zanim jeszcze główny referent przystąpił do omawiania właściwego tematu porządku dziennego: „Nowy wiedeński statut gminny". Wypadków żadnych, ani aresztowań przy tej okazji nie było.

Linz 28 lipca. Namiestnictwo górnoaustrjackie zasystowało uchwałę tutejszej rady miejskiej z dnia 26 lipca b. r., która zawierała protest przeciwko przeprowadzeniu ugody z Węgrami za pomocą §. 14. Namiestnictwo umotywowało zasystowanie tej uchwały, gdyż wykraczała ona poza zakres działania rady miejskiej i sprzeciwiała się ustawie.

Sprawa Dreyfusa.

Paryż 28 lipca. Wieść o dymisji jenerałów Jamonta i Hervego, która krążyła tu wczoraj na giełdzie i spowodowała baissę w rentach, jest zupełnie bezpodstawną.

Paryż 28 lipca. *Echo de Paris* ogłosi jutro materjał Quesnay'a de Beaurepaire w sprawie jego dochodzeń.

Jenerał Negrier oświadczył wobec pewnego dziennikarza, że nie uważa się więcej za przynależnego do armji i zupełnie z niej występuje.

Esterhazy zapewnił zastępcę dziennika *Matin*, że do Rennes na proces Dreyfusa nie przybędzie.

Zamach na Milana.

Belgrad 28 lipca. Adjutant Milana Łukicz, który jak wiadomo, podczas zamachu na Milana został postrzelony, znajduje się jeszcze w szpitalu, jednak kulę już mu wyjęto.

Konferencja pokojowa.

Haga 28 lipca. Na plenarnem posiedzeniu konferencji pokojowej przyjęto postanowienia wstępne jakoteż artykuły o konwencjach i deklaracjach z wyjątkiem konwencji w sprawie sądów rozjemczych. Kwestję tę odroczono, ponieważ nie zdołano znaleść formuły przyłączenia się do tego tych państw, które bezpośrednio nie biorą udziału.

Wiedeń 28 lipca. Wczoraj odbyła się promocja profesora geodezji na uniwersytecie wiedeńskim, Hartla, na honorowego doktora filozofji.

Berlin 28 lipca. Austrowęgierski ambasador Szegenyi udał się wczoraj na dłuższy urlop do swoich posiadłości na Węgrzech.

Cetynje 28 lipca. Narzeczeni następca tronu ks. Danilo i księżna Jutta meklemburska przybyli tu wczoraj w południe.

Zagrzeb 28 lipca. Balon wojskowy, który onegdaj popołudniu wypuszczono w Neusiedl, spadł wczoraj w Zagrzebiu.

Wiedeń 28 lipca. Dziś przed południem udała się do prezydenta ministrów hr. Thuna deputacja złożona z posłów: Wrabetza, Fourniera i Noskego, celem użalenia się na wczorajsze postępowanie policji z powodu rozwiązania zgromadzenia stow. postępowego, na którem miano krytykować obecne stosowanie § 14. Minister podziękował deputacji za przedstawione sobie daty i oświadczył, że na razie żadnej odpowiedzi udzielić nie może, musi bowiem wpierw zasięgnąć informacji.

Wiedeń 28 lipca. *Fremdenblatt* donosi, że **regulacja płac sług państwowych** wejdzie w życie z dniem 1 września br. Równocześnie zostaną podwyższone płace policji państwowej.

Madryt 29 lipca. Izba deputowanych przyjęła ostatecznie ustawę o reorganizacji długu państwowego. Artykuł 7 tej ustawy upoważnia bank państwowy do wydania banknotów na sumę 2 miljonów pesetów. Sumy wypożyczone państwu mają być oprocentowane na $2\frac{1}{2}$%.

Izba zostanie zamkniętą w sobotę lub w niedzielę.

Cetynja 28 lipca. Ślub ks. Daniły z księżniczką Juttą meklemburgską odbył się tu wczoraj o godz. 8 wieczorem. Jako podarek ślubny przysłał car Mikołaj kosztowną kolję z brylantów i pereł.

Wiedeń 28 lipca. Prognoza stacji meteorologicznej na jutro opiewa: dla Galicji zachodniej: „Miejscami pochmurno, ciepło, tu i ówdzie burze"; dla Galicji wschodniej: „Miejscami pochmurno i deszcz".

ROZMAITOŚCI.

Cech rzeźników i masarzy krakowskich podejmował onegdaj wieczorem z tradycyjną gościnnością założycieli i dyrektorów ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła, bawiących w Krakowie, z powodu otwarcia targowicy. W szeregu licznych toastów przemawiali pp.: Mieczysław Borkowski, rzeźnik Hachlewski, prezydent Friedlein, poseł Weigel, starosta Nowosielecki i inni.

Powódź w pow. krakowskim. Z Krakowa donoszą 28 b. m. W starostwie tutejszem odbyła się wczoraj narada w sprawie akcji ratunkowej. Według zebranych dat, powódź dotknęła ogółem 36 gmin powiatu, z tych 10 doszczętnie. Liczba dotkniętych rodzin wynosi 2430, osób 12.653, budynków 924 a 5641 morgów gruntów i łąk. Szkody na gruntach włościańskich dochodzą do 280.000 zł., a razem z gruntem obszarów dworskich do pół miljona zł.

Obliczono, że zachodzi potrzeba rozdzielenia 88 centnarów soli dla bydła, stwierdzono jednak, że władze skarbowe dotychczas mimo urgensów władz politycznych nic w tej mierze nie zarządziły. Potrzeba dalej około 12.000 zł. na zasiew paszy zielonej, 12.000 zł. na wyżywienie najuboższej ludności, 20 000 zł. na zasiewy wiosenne, 4000 zł. na zasiewy ozime i 10.000 zł. na roboty publiczne dla dostarczenia ludności zarobku.

Składka na Dreyfusa. Do jednego z dzienników paryskich donosi hr. de Castillon, bawiący obecnie w Rumunji, że wielki rabin paryski wydał wszystkim żydom zamieszkałym w Rumunji rozkaz, aby składali jak najwięcej pieniędzy na sprawę Dreyfusa, który jest wcieleniem religji i rasy żydowskiej. Składki te są poprostu podatkiem, wyznaczonym na każdą żydowską głowę. Składki odbywały się tak jawnie, że rząd rumuński widział się zmuszony zabronić ich: od tego czasu ze zdwojoną gorliwością zbierane są tajnie.

Jakiś biedny i ograniczony żyd poszedł do znajomego urzędnika z prośbą, ażeby mu wyjaśnił, kto to jest Dreyfus, albowiem zmuszają go, aby złożył na niego 5 franków. Suma pieniędzy, zebranych w Rumunji na koszta sprawy Dreyfusa, dochodzić ma pięciu miljonów franków. Podobne składki zbierane są — jak zapewnia hr. Castillon — między żydami w Niemczech, w Austrji, w Węgrzech — a zwłaszcza w Galicji i w Królestwie polskiem. Suma, która płynąć musi z tych składek do Francji, jest wprost przerażająca. Niepodobna będzie jej wydać nawet na najśmielsze przekupstwa. Żydzi obliczają, że będą mogli wręczyć Dreyfusowi jako dar honorowy pozostałość z tych składek.

Sprzedane gardło. Adelina Patti — jak donoszą z Londynu — miała podobno sprzedać swe cenne gardło jakiemuś amerykańskiemu miljonerowi za pół miljona franków. Bogacz naturalnie będzie się mógł cieszyć swym skarbem dopiero po śmierci śpiewaczki, która dziś ma jeszcze tyle pieniędzy w swem drogiem gardle, że wyśpiewa niem daleko większe sumy za życia.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 28 lipca.

(*fr.*) Już drugi dzień spadają akcje kredytowe. Zdaje się, że dopiero w sierpniu przypuszczą spekulanci zwyżkowi w tych walorach natarczywy atak na cudze kieszenie. Dzisiejszą zniżkę kursu kredytów motywowano tem, że transakcja sfinansowania tutejszych Zakładów firmy Siemens & Halske opóźni się. W sierpniu zaś niezawodnie forsować będą spekulanci kurs kredytów w górę na tej podstawie, że nowy regulatyw dla towarzystw akcyjnych ułatwia znacznie zakładanie towarzystw przemysłowych, zezwala bowiem na emisję małych akcji po 100 zł. i daje namiestnictwom prawo udzielania koncesji. Cały ruch na targu dzisiejszym skupił się w walorach żelaznych i w akcjach towarzystw żeglugi na Dunaju. Tym ostatnim posłużyły doniesienia z Bukaresztu, że przecież rezultat żniw w Rumunii nie jest tak rozpaczliwy jak przypuszczano. W akcjach bankowych przeważała zniżka na całej linii. Z Fiumy donoszą, że tamtejsza izba handlowa oświadczyła się za najrychlejszą budową bezpośredniego połączenia kolejowego między portem tamtejszym a Bośnią i Hercogowiną, ażeby w razie rozdziału realnego między Austrją a Węgrami przemysł węgierski miał ułatwiony zbyt swych produktów w krajach okupowanych.

Wiedeń 28 lipca. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 385·—, Akcje węg. Zakł. kred. 387·—, Akcje Anglobanku 152·—, Akcje Unionbanku 312 50, Akcje Laenderbanku 239 75, Akcje Bankvereinu 273·—, Akcje Bodencredit 462·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 345·25, Akcje kolei południowej 76·—, Akcje tramwajowe 472·—, Akcje kol. Elbethal 259·—, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kolei Czerniowieckiej —·—, Akcje alpiny 255·75, Akcje Rima Muranji 313 —, Akcje praskiego Tow. żel. 1330 —, Akcje fabryki broni 202 50, Akcje tureckie tytoniowe 142·—, Oblig. węg. indem. 94 65, Renta majowa 100 45, Austr. renta koronowa 100·10, Węg. renta koronowa 96 40, 56 l. listy Tow. kred. ziem. 95·50, 4% listy Banku kraj. 98·—, $4\frac{1}{2}$% listy Banku kraj. 100·50, 4% listy Banku hipot. 96·75, $4\frac{1}{2}$% listy Banku hipot. 100·25, 5% listy Banku hipot. 110·—, 4% Gal. oblig. propinac. 97 35, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 9·20, 4% Pożyczki m. Lwowa 94·—, Losy tureckie 62 40, Marki 58·85, Ruble 126·75.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 28 lipca 1899 r.

HOTEL EUROPEJSKI. S. Długosz z Borysławia. S. Osuchowski z Kutyszcza. Hr. Krusenstern z Niemirowa. J. Stecki z Rosji. S. Bogusz z Wołynia. D. J. Walewski z Nossowa. W. Podczaski z Krakowa. K. Sadowska z Podosa ros. K. Abgarowicz z Żydaczowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze za siebie żadnej za nią odpowiedzialności.

(12)

LEON HR. TOŁSTOJ.

SZCZĘŚCIE RODZINNE.

(Ciąg dalszy).

Odwróciłam się od niego zagniewana i kazałam prosić do herbaty bawiącą u nas Marję Miniszną.

Po herbacie zaprowadziłam ją do salonu i zaczęłam żywo i głośno rozmawiać o czemś, co mnie nie zajmowało wcale. Mąż chodził po pokoju, spoglądając na mnie co czas jakiś.

Te spojrzenia podniecały mnie jeszcze i śmiałam się ze wszystkiego, co mówiłam i co mówiła Marja Miniszna.

Mąż spojrzał raz jeszcze, nie rzekł ani słowa, wyszedł do gabinetu i drzwi zamknął za sobą. Ale jak tylko wyszedł, wesołość moja znikła tak nagle, że Marja Miniszna pytała, co mi się stało...

Nic jej nie odpowiedziałam, ale czułam, że mi się na płacz zbiera. Co też on tam robi sam, pewnie się gryzie, a przecie, gdyby się zwierzył, ulżyłoby mu to z pewnością, ale nie, on chce mnie dręczyć, chce dać uczuć, że go nie zrozumiem, chce mnie upokorzyć i dowieść, że ma słuszność, ale i ja mam słuszność, gdy mi jest nudno, pusto, gdy mi się chce żyć, ruszać, a nie stać na miejscu i czuć, jak życie ulatuje.

Ja chcę z dniem każdym, z każdą godziną iść naprzód, chcę czegoś nowego. A on stoi na miejscu i mnie trzyma. A jakże łatwo byłoby to zmienić! Na to nie potrzeba mnie zawozić do miasta, trzeba być tylko takim, jak ja, nie udawać, nie skrywać się, lecz być sobą.

On mi to sam przecie powtarza, czemuż więc nie jest takim? To jego największa wina.

Czułam, że mi łzy zalewają serce i że jestem rozdrażniona na niego. Przeraziłam się sama tego uczucia i poszłam do gabinetu. Siedział przy biurku i coś pisał; usłyszawszy moje kroki, obejrzał się i spokojnie znowu zaczął pisać. Spojrzenie to nie podobało mi się wcale; zamiast podejść do niego, stanęłam przy stole i otworzyłam książkę. Raz jeszcze obejrzał się.

— Maszo, co ci jest dzisiaj? — zapytał.

Odpowiedziałam mu zimnem spojrzeniem, które mówiło: „Po co pytać?, po co te uprzejmości?"

Kiwnął głową i uśmiechnął się łagodnie, ale po raz pierwszy mój uśmiech nie odpowiedział jego uśmiechowi.

— Co ci się dziś zdarzyło, czemu mi nic nie mówisz? — zapytałam.

— To drobnostka! — odparł — Teraz mogę ci już opowiedzieć. Dwóch włościan poszło do miasteczka...

Ale nie dałam mu skończyć.

— Czemuś mnie nie odpowiedział, kiedym cię podczas herbaty pytała?

— Mógłbym ci powiedzieć coś niegrzecznego, bo byłem wówczas zły — odparł.

— A ja wtedy właśnie chciałam wiedzieć.

— Po co?

— Czemu ty myślisz, że ci nigdy i w niczem pomódz nie mogę.

— Ja tak myślę? — zawołał, rzucając pióro. — Nie! ja myślę, że żyć bez ciebie nie umiem. We wszystkiem nietylko mi pomagasz, ale jesteś moją jedyną podporą. Co też ci do głowy przychodzi! Toż ja dla ciebie tylko żyję i jeżeli się tu dzieje coś dobrego, to tylko dlatego, że ty tu jesteś, przez ciebie.

— O wiem, jestem miłem dzieckiem, które trzeba uspokajać — rzekłam takim tonem, że spojrzał na mnie zdziwiony. — Nie chcę tego spokoju i mam go dosyć, o dosyć!

— Słuchaj — rzekł, przerywając mi, jakby w obawie o słowo, które miałam wypowiedzieć. — Jakbyś ty w tym wypadku postąpiła?

— O, teraz już nic mi nie mów! — zawołałam, chociaż miałam ochotę usłyszeć, co mi powie. — Ja nie chcę bawić się w życie, ja chcę żyć na równi z tobą.

Na twarzy, tak żywo odbijającej każde wrażenie, odbił się ból.

— Ja chcę żyć, tak jak ty i z tobą — zawołałam.

— W czemże twoje życie różni się od mego? — zapytał. — W tem chyba, że ja, a nie ty, mam zajścia z komisarzem włościańskim i z pijanymi chłopami.

— Ależ nietylko w tem! — rzekłam.

— Na miłość Boską, zrozum mnie, moja droga — ciągnął dalej. — Ja wiem, że niepewność trapi duszę, jak zmora, ja tego doświadczyłem na sobie. Wiesz, że cię kocham, a więc pragnę rozwiać te niepewności. Uczucie dla ciebie jest mojem życiem, więc mnie żyć nie przeszkadzaj.

— Ty zawsze masz słuszność! — rzekłam, nie patrząc na niego. Byłam niezadowolona, że w jego duszy znowu panowała cisza i spokój, gdy we mnie grał żal, niezadowolenie i niejasne poczucie winy.

— Maszo, co ci się stało? — zapytał. — Nie oto idzie, kto z nas ma słuszność, ale o to, co ty masz do mnie? Nie mów odrazu, zastanów się, a potem powiedz wszystko, co myślisz. Jesteś niezadowolona ze mnie i pewnie masz słuszność, ale powiedz w czem zawiniłem?

Jakże mogłam wynurzyć mu swoją duszę? To, że mnie zrozumiał, że nic nie mogłam nie pomyśleć, czegoby nie odgadł, to mnie rozdrażniło tembardziej.

— Nie mam nic przeciw tobie, ale się nudzę i nie chcę nudzić się dłużej! Ale ty mówisz, że tak być musi i masz słuszność, jak zwykle. — Spojrzałam na niego. Dopięłam swego: jego spokój znikł, ale natomiast twarz wyrażała ból i przerażenie.

— Maszo — rzekł cicho — to nie są żarty. Teraz decydują się nasze losy. Proszę cię nie przerywaj i wysłuchaj mnie. Czemu ty mnie dręczysz?

Ale mu przerwałam.

— Ja wiem, że ty masz słuszność; już mi nic nie mów — rzekłam tak zimno, jakby nie ja, ale jakiś zły duch przemawiał przez moje usta.

— O, gdybyś ty wiedziała co robisz! — rzekł drżącym głosem.

Rozpłakałam się, zrobiło mi się lżej na duszy. On wstał i usiadł przy mnie. Żal mi go było i miałam wyrzuty sumienia. Myślałam, że musi patrzeć na mnie w tej chwili surowo, albo wzgardliwie, lecz gdym się obejrzała, spotkałam się z jego wejrzeniem pokornem, błagającem, jakby o przebaczenie. Wzięłam go za rękę i rzekłam:

— Przebacz mi, ja sama nie wiem, co mówię!

— Tak, ale ja wiem i czuję, że masz słuszność.

— W czem? — spytałam.

— Że musimy jechać do Petersburga — rzekł. — Tutaj nie mamy już co robić.

— Jak chcesz! — odparłam.

Wziął mnie w objęcia i ucałował.

Tego wieczora grałam mu długo, a on chodził po pokoju i szeptał.

Miał to przyzwyczajenie, a ilekroć go pytałam co szepcze, zawsze mi odpowiadał, a czasem jakieś myśli osobiste. I teraz go spytałam.

Zatrzymał się, pomyślał chwilę i uśmiechając się odpowiedział tym dwuwierszem Lermontowa:

„On buntowniczy, szuka burzy,
Jak gdyby w burzach był spokój".

On wszystko rozumie — pomyślałam, wstając od fortepianu — wzięłam go pod rękę i zaczęliśmy chodzić po pokoju.

— Tak? — zapytał z uśmiechem.

— Tak — odparłam szeptem i wesołość owładnęła nami, oczy nasze się śmiały, robiliśmy coraz większe kroki i coraz bardziej wspinaliśmy się na palce. I tym samym krokiem ku zgorszeniu Grzegorza i zdumieniu mamy obeszliśmy wszystkie pokoje. W jadalni popatrzyliśmy sobie w oczy i wybuchnęliśmy śmiechem.

Na dwa tygodnie przed świętami byliśmy już w Petersburgu.

II.

Wyjazd do stolicy, tydzień spędzony w Moskwie, krewni, urządzenie się w nowem mieszkaniu, droga, nowi ludzie, wszystko to przeleciało jak sen. Wszystko to było tak urozmaicone, tak nowe, wesołe, wszystko to tak ciepło i jasno oświecone jego obecnością, jego miłością, że życie wiejskie wydało mi się czemś marnem, dawno zapomnianem.

Ku wielkiemu mojemu zdziwieniu, zamiast dumy i chłodu, którego obawiałam się doznać od tych nowych ludzi, wszyscy witali mnie tak serdecznie i radośnie (nietylko krewni, ale i znajomi), że zdawało się, iż oni wszyscy tylko o mnie myśleli, mnie oczekiwali i potrzebowali do swego szczęścia.

Takaż sama niespodzianka oczekiwała mnie w wielkim świecie; okazało się, że mąż mój ma mnóstwo znajomości, o których nie wspominał mi nawet. Często z przykrością słuchałam jego surowego zdania o tych ludziach, którzy mi się wydawali tak dobrymi. Nie rozumiałam, dlaczego tak jest chłodny dla niektórych i dlaczego unika tylu znajomości, które mi się wydawały nawet pochlebnemi. Myślałam, że im więcej zna się dobrych ludzi, tem lepiej, a wszyscy wydawali mi się dobrymi:

— Zobaczysz, jak na nas tam będą patrzali — mówił mi przed wyjazdem ze wsi — tutaj jesteśmy mali Krezusi, a tam będziemy bardzo niebogaci i dlatego musimy bawić tylko do Wielkiejnocy i nie bywać w świecie; a i dla ciebie nie pragnąłbym zabaw.

— Po co nam świat — pytałam — dosyć będzie krewnych, znajomych, teatru, usłyszymy operę, kilka koncertów i jeszcze przed końcem postu wrócimy do domu.

Ale skorośmy przyjechali do Petersburga, wszystkie te plany poszły w niepamięć. Znalazłam się nagle w świecie zupełnie nowym, szczęśliwym, radość mną owładnęła, życie uśmiechnęło się do mnie nowym powabem, przeszłość zbladła w mych wspomnieniach.

— To był wstęp do życia — mówiłam sobie; — teraz dopiero żyję naprawdę. A co mnie jeszcze czeka?

Niepokój i rozpacz, gnębiące mnie na wsi, zniknęły, jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Przywiązanie do męża stało się spokojnem i teraz już nigdy nie martwiłam się obawą, czy mnie też kocha, bo nie mogłam wątpić o tej miłości: przeczuwał każdą myśl moją, podzielał każde uczucie, wypełniał każdą zachciankę. Przytem czułam, że oprócz dawnej miłości, ma dla mnie uczucie zachwytu.

Często po jakiejś wizycie, nowej znajomości, albo po wieczorze u nas, kiedy drżąc ze strachu, wypełniałam obowiązki gospodyni domu, mawiał mi: „Wyśmienicie, moja dziewczko, odwagi i śmiałości.

Wkrótce po przyjeździe, mąż mój napisał list do matki i zawołał mnie, żebym się dopisała, zastrzegł tylko, żebym nie przeglądała listu. Ma się rozumieć, przeczytałam go tem skwapliwiej. *(Ciąg dalszy nastąpi)*

L. 6621.

Obwieszczenie.

Magistrat miasta **w Podgórzu** podaje do wiadomości, że termin do wnoszenia ofert na dzierżawę prawa propinacji, tudzież prawa opłat gminnych od trunków propinacyjnych, oznaczony pierwotnie do dnia 31 lipca 1899, przedłuża się z powodu zmiany niektórych ustępów warunków **do dnia 16 sierpnia 1899, łącznie do godziny 12-tej w południe.** 684 1—4

Podgórze dnia 26 lipca 1899.

Burmistrz *Garbaczyński*

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6·00	9·00	1·35*	6·10	9·55
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·30	8·05	2·35*	5·40	10·25
„ na Podzamcze	3·05	7·44	2·20*	5·15	10·08
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·15			
z Czerniowiec-Itzkan	6·10	11·55	1·50*	6·20	10·10
z Chodorowa-Podwysokiego		11·55		6·20	10·10
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7·55				10·30
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7·55†		1·40		10·30
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12·10
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5·55	
z Janowa	7·40		1·01	7·58§	9·21●
z Brzuchowic	6·50°	8·15		5·55	
z Zimnej Wody 7·10 r. °	6·00	9·00	11·15	6·10	9·55

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa	4·10	8·45	2·55*	6·40	0·50 / 12·50
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·15	9·35	1·55*	7·20	11·10
„ z Podzamcza	6·30	9·53	2·08*	7·42	11·32
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·1[illegible]
do Jarosławia			5·25		
do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6.26	10·40
do Chodorowa-Podwysok	6·30	9·45	2·45*		2·36
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7·00	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·10†	3·05	7·05†	
do Stryja, Stanisławowa		[illegible]·10		7·10	
do Bełzca		10·10			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·10		7·10	
do Janowa / 9·46 wiec. ††	9·25	12·50††	3·15	6·59◆	9·10†† / 8·55§§
do Brzuchowic 2·51 ° n ś.	5·50°	10·10	3·26°	7·10	
do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	1[illegible]·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5—10/9.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. **Właściciele i wydawcy:** Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.